

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1221) 1 KWIETNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Jedli wszyscy i nasycili się” ● Malarstwo na szkle Eweliny Pęksowej ● Kwiecień – Miesiącem Pamięci Narodowej ● Siedem cudów świata ● „Rodzina” – dzieciom

W czasie
Drogi Krzyżowej
na Golgotę,
Niewiasta
imieniem
Weronika
otała
Synowi Bożemu
Twarz,
chcąc ulżyć
w bolesti.
Umęczony
Syn Boży
w darze dla tej
Niewiasty
pozostawił
wierny obraz
Twarzy.



CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Z listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4, 22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, byle-
byście tylko tej wolności nie obrócili na podniętą dla ciała, ale
na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował
bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego
kąsacie i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie pożarł.
Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądlivościom
ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a
duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem,
abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje,
nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak
porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo,
gusta, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, miesnaski,
odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym
podobne; o których mówię wam jak i przedtem mówiłem, że
ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie
dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpli-
wość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wier-
ność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie
ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowa-
li wraz z namiętnościami i pożądlivościami. Jeśli żyjemy du-
chem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi
próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie
nawzajem.

Ewangelia według św. Jana (6, 1—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli
Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda,
które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł
tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty
żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza
idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: skąd kupimy chleba, żeby
ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam
wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście
denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć
trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat
Szymona Piotra: jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów
jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł
tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym
miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął
tedy Jezus chleb i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; po-
dobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów
swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały.
Zebrał tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnił dwanaście
koszy ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A
ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdzi-
wie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus po-
znawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić kró-
lem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

„Jedli wszyscy i nasycili się”

Niedziela dzisiaj rozpoczyna drugą połowę czasu wielkopost-
nego. Zajmuje ona szczególne miejsce w roku kościelnym: jest bo-
wiem radosną niedzielą w środku Wielkiego Postu. Z tej racji może
dziś kapłan przywdziać różowe szaty liturgiczne, zaś Msza święta
zaczyna się słowami: „Raduj się, Jeruzalem!” (Iz 66, 10). Zdajemy
sobie sprawę, iż nie dzieje się to bez powodu.

W najdawniejszych czasach w Kościele Zachodnim dopiero z
dnem jutrzejszym rozpoczynał się Wielki Post, zaś niedziela ta była
rodzajem dnia zapustnego. Gdy zaś post trwał już dni czterdzieści,
niedziela dzisiaj stanowiła śródpoście.

Innym powodem radości Kościoła pierwszych wieków byli katechu-
meni, których odrodzenie przez sakrament Chrztu św. dokonać się
miało w wigilię bliskiej już uroczystości Wielkanocy.

Wreszcie niedziela dzisiaj jest dniem eucharystycznym. Bowiem
perykopa ewangeliczna (J 6, 1—15) wspomina o cudownym rozmnoże-
niu chleba. Zaś wydarzenie to łączy Ewangelista z zapowiedzią usta-
nowienia Eucharystii, będącej owocem męki i śmierci Zbawiciela.

Było to wkrótce po męczącej śmierci Jana Chrzciciela. Ponieważ
zabobonny Herod Antypas uważał Chrystusa za zmartwychwstałego
Jana, dalszy pobyt Jezusa w Galilei nie był zbyt bezpieczny. Równo-
cześnie apostołowie powrócili z pierwszej wyprawy misyjnej i po-
trzebowali odpoczynku. Skłoniło to Nauczyciela z Nazaretu by opu-
ścił Kafarnaum i „odszedł... na drugi brzeg Morza Galilejskiego, czyli
Tyberiadzkiego” (J. 6, 1). Wraz z uczniami skierował kroki na pół-
nocno-wschodni brzeg jeziora, w okolicy miasta zwanego Betsajdą
(por. Łk. 9, 10). Odbudował je niedawno tetrarcha Filip i na cześć

słynnej córki cesarza Augusta, nadał mu nazwę Julia. Było ono ro-
dzinnym miastem Piotra i Andrzeja oraz Jakuba i Jana.

Miejsce to było pozornie bardzo wygodne. Nie sięgała tutaj władza
Heroda. Zaś na wschód od Betsajdy rozciągał się rozległy, prawie
niezamieszkały step, gdzie można było znaleźć samotność i odpocząć.
Nie łatwo jednak było ująć przed rzeszą spragnioną słowa Bożego
i cudów. Toteż — jak zaznacza Ewangelista — „szło za nim mnóstwo
ludu, bo widzieli cuda, które czynił na chorych” (J 6, 2). Do idące-
go za Zbawicielem tłumem dołączyli się zapewne mieszkańcy znajdu-
jących się po drodze miasteczek i wsi. Doszedłszy do celu, „wstąpił...
Jezus na górę i tam usiadł z uczniami swoimi” (J 6, 3). Wskazywało
to, że nie zamierzał spędzać czasu beczynnie. Nauczanie bowiem na
wzgórzu należy do charakterystycznych cech działalności Boga—
Człowieka. Jakby dla łatwiejszego umiejscowienia w czasie wyda-
rzeń, które miały w tym dniu nastąpić, św. Jan dodaje: „A była
blisko Pascha, święto żydowskie” (J 6, 4), poprzedzające ostatni rok
publicznej działalności Chrystusa.

A „Jezus podniósłszy oczy, ujrzał, że mnóstwo ludu przychodzi
doń” (J 6, 5a). Wówczas — jak zaznacza inny Ewangelista — „ulito-
wał się nad nimi, że byli jak owce bez pasterza” (Mk 6, 34a). Dotych-
czasowi pasterze tego ludu, przestali być prawdziwymi pasterzami.
Falszywie bowiem tłumaczyli mu naukę objawioną i nie dawali do-
brego przykładu. Dopiero Syn Boży stał się dobrym pasterzem za-
powiedzianym przez proroków (por. Ez 34, 23). Toteż otworzywszy
usta swoje, „począł ich nauczać wielu rzeczy” (Mk 6, 34b).

Nakarmiwszy lud słowem Bożym, nie zapomniał Jezus o innym je-
go głodzie. „Rzekł więc do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby (ci lu-
dzie) mieli co jeść?” (J 6, 5b). Było to jednak pytanie retoryczne,
gdyż Ewangelista zaraz dodaje: „A mówił to, wystawiając go na pró-
bę; sam bowiem wiedział, co miał czynić” (J 6, 6). Chciał widocznie
w ten sposób doświadczyć wiary uczniów, która — jako szafarzom
łaski Bożej — będzie im wkrótce szczególnie potrzebna.

Apostoł potraktował słowa Mistrza całkiem serio. Odpowiadając
bowiem rzekł: „Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba,
choćby każdy tylko odrobinę otrzymał” (J 6, 7). Było to jednak nie-
realne. Apostołowie prawdopodobnie nie posiadali tyle pieniędzy. A
gdyby nawet je mieli, nie było w pobliżu tak wielkiej ilości chle-
ba. Nawiązując wówczas do słów Filipa, „rzekł do (Jezusa) jeden z
uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tutaj chłopiec, któ-
ry ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby” (J 6, 8—9a). Jednak
i on starał się przywołać Mistrza do rzeczywistości, mówiąc: „Lecz
coż to jest na tak wielu?” (J 6, 9b).

Chrystus nie nie odpowiadał. Wydał tylko polecenie: „Każcie lu-
dziom usiąść” (J 6, 10a). I znowu niewiele na pozór znacząca uwaga
Ewangelisty: „A było dużo trawy na tym miejscu” (J 6, 10b), co o
tej porze było rzeczą naturalną. Podzieleni na grupy po pięćdziesiąt
lub sto osób, „usiedli... mężczyźni w liczbie około pięciu tysięcy”
(J 6, 10c), nie licząc kobiet i dzieci. Jednak i wówczas nikt nie wie-
dział, do czego Chrystus zmierza.

Wówczas dopiero „Jezus wziął... chleby i podziękowawszy rozdał
uczniom, a uczniowie siedzącym, podobnie i z ryb tyle, ile chcieli”
(J 6, 11). Opisujący to wydarzenie inny Ewangelista, stwierdza: „Je-
dli wszyscy, i nasycili się” (Mk 6, 42). Zwracając się następnie do
uczniów, powiedział: „Pozbierajcie pozostałe okruszki, aby nic nie
przepadło! Pozbierali więc, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełni-
li dwanaście koszy okruskami, pozostawionymi przez tych, którzy
jedli” (J 6, 12a—13). Świadczyło to o szacunku dla chleba.

„Wtedy ludzie ujrawszy cud, jaki (Jezus) uczynił, rzekli: Ten na-
prawdę jest prorokiem, który miał przyjść na ten świat” (J 6, 14).
Doszli bowiem do przekonania że ten który dokonał tak wielkiego
cudu, równie łatwo może zrealizować „królestwo mesjańskie” ku
chwale ludu izraelskiego. „Jezus jednak poznawszy, że zamyślają
podejść, porwać go i obwołać królem, uszedł znowu na górę sam
jeden” (J 6, 15).

W wieczór wielkoczwartkowy dokonał Chrystus większego jeszcze
cudu. Wziąwszy bowiem „chleb pobłogosławił, łamał i dawał uc-
niom, i rzekł: Biercie i jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kie-
lich i podziękowawszy, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albo-
wiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za was wy-
lewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 26—28).

Ten zaś chleb i napój eucharystyczny uśmierza w nas skłonności
do złego. Zwraca na to uwagę Cyryl Jerozolimski, gdy pisze: „Jeżeli
wzdyma cię trucizna pychy przyjmij ten sakrament, a chleb pokor-
nym i pokornym ci uczyni. Jeżeli napada cię chciwość, używaj na
chlebnie niebieskim, a chleb szczodrobliwości i ciebie szczodrym
uczyni. Jeżeli na szkodę innych owieje cię wicher zazdrości, przyjmij
chleb anielski, a on udzieli ci prawdziwej miłości. Jeśli oddajesz się
niewstrzemięźliwości w jedzeniu i picciu, pożywaj Ciało i Krew Chry-
stusa..., a ono z pewnością przy wstrzemięźliwości cię utrzyma. Je-
żeli opadnie cię lenistwo i sprawi, że ani do modlitwy, ani do żad-
nego dobrego uczynku nie stanie ci chęci, pokrzep się Ciałem Chry-
stusowym a na pewno pobożnością i gorliwością napełniony będziesz.
Gdy wreszcie nieczystość cię nęci, wtenczas przyjmij Przenajświęt-
szy Sakrament..., a Ciało Chrystusowe czystym i skromnym cię uczy-
ni. Ale nie tylko...”

Powiedział bowiem Zbawiciel: „Jeśli nie będziecie jedli ciało Syna
Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.
(Bo) kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wiecz-
ny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 53—54). Z zapewnie-
nia tego wynika, że Eucharystia daje nam życie nadprzyrodzone oraz
zapewnia zmartwychwstanie i żywot wieczny.

Korzystajmy więc z pokarmu i napoju eucharystycznego nie tylko
z okazji Komunii świętej wielkanocnej. Przyjmujmy go tak często,
jak często spożywamy chleb powszedni. Wówczas i my doznamy bło-
gostawionych skutków tego pokarmu niebieskiego.

Ks. JAN KUCZEK

POŚLANIE RADY SYNODALNEJ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

Dnia 28 lutego br. w czasie uroczystej sesji Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (o szczegółach piszemy w następnym numerze RODZINY) referat na temat stosunku Kościoła Polskokatolickiego do współczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej Polski i świata wygłosił bp prof. dr Maksymilian RODE. Referat ten Rada Synodalna przyjęła jednogłośnie i uznała go za swoje POŚLANIE. Oto tekst tego POŚLANIA:

Wszystkim Kościołom i wyznawcom, ich Biskupom, Duchownym i Wiernym, oraz niewierzącym w Polsce i w świecie pełne miłości pozdrowienie i pokój!

Już sama nazwa naszego Kościoła mówi wyraźnie, iż celem całej naszej działalności była, jest i będzie jak najbardziej ze sobą zwrotnie sprzężona służba BOGU poprzez zaangażowaną służbę naszemu Narodowi w ramach zasad i wskazań, wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa a zawartych w Nowym Testamencie i Tradycji, zasad i wskazań wiernie realizowanych w naszym Kościele Polskokatolickim dzięki czynnej pracy Jego biskupów, kapłanów i ludzi świeckich. Niezależnie zaś od naszej codziennej działalności religijnej i obywatelskiej od czasu do czasu w ważnych dla naszego Narodu i Państwa, a również całej ludzkości okresach czy chwilach zabieraliśmy głos, wypowiadaliśmy swoje zdanie i włączaliśmy się wraz z całą naszą społecznością kościelną, jak nas na to było stać, do konkretnie pozytywnego współdziałania z władzami naszej Ojczyzny, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czasy, które aktualnie przeżywamy w Polsce i w świecie, zniewalają nas, abyśmy jako najwyższy organ w naszym Kościele w okresie międzysynodalnym, czyli Rada Synodalna, zabrali głos i w imieniu całego Kościoła Polskokatolickiego ustosunkowali się do współczesnej rzeczywistości, wypowiadając tu z konieczności jedynie syntetycznie ujętą naszą opinię w kilku następujących punktach.

1. W czterdziestolecie istnienia, działania i rozwoju Polski Odrodzonej nie tylko godzi się, ale trzeba uprzytomnić sobie, że:

a. Najeźdźca i okupant hitlerowski w bardzo poważnym stopniu zniszczył cały nasz kraj, jego gospodarkę, a takie miasta jak: Warszawa, Wrocław i inne, niemal w 100% zamienił w ruiny i zgłiszcza. Wymordował ponad sześć milionów obywateli polskich! Ale znowu dzięki wyteżonej pracy zjednoczonych Polaków przy pomocy narodów i państw, naszych sąsiadów i sojuszników, Polska od lat już zdolała dźwignąć się w stosunkowo bardzo krótkim czasie z ruin, odbudować się gospodarczo i zająć wśród państw świata należne jej miejsce.

b. Jednak wysiłek tak szybkiej odbudowy nadwyreżył mimo wszystko nasze możliwości, spowodował zadłużenia, które wraz z popełnionymi błędami politycznymi i społecznymi oraz wielu innymi niepomyślnymi faktami zaistniałymi i dziejącymi się w świecie, a również wskutek tendencyjnej polityki rządów kilku nam nieprzyjaznych państw, doprowadziły do wystąpienia u nas i to właściwie dość nagle, w krótkim czasie, wielkiego kryzysu nie tylko politycznego i gospodarczego, ale i społecznego.

Lata 1979/1980 do 1982/1983 były dla nas, dla Polski, latami dramatycznymi, a mogły się być stać tragicznymi! Wszelako lata te minęły już. Dzięki trudnej, ale przemyślanej i bardzo cierpliwie ale konsekwentnie mądrej polityce nowych władz politycznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zdrowej politycznie i społecznie substancji naszego Narodu w czterdziestolecie Odrodzonej Ludowej Ojczyzny wkraczamy już nie tylko z nadzieją wyjścia z tego strasznego kryzysu, ale z wiarą, że po upływie niewielu lat Polska znowu będzie mogła być krajem względnie dobrego rozwoju gospodarczego, dającego swoim w harmonii i współpracy twórczej żyjącym i działającym obywatelom zadowolenie, pomyślność, możliwość wszechstronnego rozwoju.

c. Ale mimo różnego rodzaju braków, dolegliwości, wypaczeń, jakie nas gnębiły i jeszcze niepokoją, na nasze konto w mijającym niebawem już czterdziestolecu Polski, Ludowej obok wielu innych osiągnięć, niewątpliwych osiągnięć tak gospodarczych, społecznych, naukowych, technicznych itd., itp., jako szczególnie ważne osiągnięcie wpisać musimy, że wraz z naszymi sojusznikami i z całym światowym ruchem na rzecz utrzymania w świecie pokoju, ten pokój u nas i w Europie, owszem w zasadzie i w świecie, także dzięki bardzo intensywnym akcjom politycznym, dyplomatycznym, społecznym naszych władz, naszych instytucji i ruchów pokojowych, w tym również naszego Kościoła Polskokatolickiego, został mimo wszystko utrzymany.



Ołtarz w bocznej kaplicy w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4

2. Współczesności nie wolno oddzielać od przeszłości. Kontynuować i rozwijać jej osiągnięcia, ale pamiętać o jej upadkach, katastrofach, zbrodniach i nie naśladować ich. Bo i w przeszłości ludzkość niestety przeżywała okropne zdarzenia i wydarzenia, że wspomnimy tu wojnę światową z lat 1939—1945. Pamiętamy doskonale okrutne sceny z tej ostatniej, przez hitlerowskie Niemcy rozpętanej wojny, wojny bestialsko prowadzonej tak na frontach, a w dużym stopniu jeszcze okrutniej w stosunku do ludności okupowanych przez hitlerowców państw. Więzienia zaś w obozach koncentracyjnych do brzo pamiętamy z premedytacją działających zbrodniarzy niemieckich w ogóle, zwłaszcza zaś SS i gestapowców, w stosunku do tzw. więźniów politycznych, więzionych, pędzonych do ciężkich robót, maltretowanych i zabijanych tysiącami w obozach koncentracyjnych, wśród których to więźniów było wielu aktywistów polskiej konspiracji, polskiego ruchu oporu, również wielu innych narodowości, przeważali jednak Polacy i Rosjanie.

a. I teraz, w ostatnich tygodniach minionego roku, ci Niemcy znowu zostali dozbrojeni i mają być dalej ubogacani przez administrację Reagana morderczą bronią nuklearną, bronią wymierzoną również przeciw nam Polakom! Być może młodzi nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielkie nad nami. owszem nad całą ludzkością naszego globu, zawisło niebezpieczeństwo! Taką broń, idzie przede wszystkim o Pershingi II generacji i Cruizy, ale nie tylko, ma już współcześnie szereg państw. Zawisło więc nad nami już niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo możliwości wybuchu każdej chwili światowej wojny. Ale zrodził się już też teraz współcześnie i on owłada ludźmi — strach! Strach przed śmiercią, przed ciępieniami, przed zagładą, co tylko w maleńkiej mierze usiłuje przedstawić film *The day after*. I tu już wchodzimy na teren etyki! A chociaż w świecie zależnie od wyznawanej religii, czy systemu światopoglądowego istnieje wiele etyk, na terenach i obszarach nas tu jednak bezpośrednio interesujących panuje etyka chrześcijańska w kilku wariantach i upowszechniająca się etyka marksistowska, jednak prawie wszystkie etyki świata można w wielu sprawach międzyludzkich i międzynarodowych sprowadzić do wspólnego mianownika, również właśnie w zakresie straszenia śmiercią, straszenia wojną, straszenia zbiorową zagładą ludzi i ich bogactwa środowiskowego i kulturowo-cywilizacyjnego. To jest grzech! To jest przestępstwo moralne! Nie tylko sama wojna, jak sądzą niektórzy, ale już straszenie gwałtem, straszenie wojną, zwłaszcza jeśli idzie o straszenie wojną nuklearną — jest

dokończenie na s. 5

Z życia naszego Kościoła

Redakcja otrzymała spóźnione informacje z życia parafii w Strzyżowicach w okresie Bożego Narodzenia i z działalności Oddziału Katowickiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, z prośbą o zamieszczenie w naszym tygodniku.

Z małym opóźnieniem, bo dopiero 11 grudnia o godzinie 16.00, przyjechał św. Mikołaj do dzieci z parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina i w Sosnowcu.

W ciepłej, przykościelnej salce zebrała się pokaźna grupa maluchów z rodzicami. Wszystkich przybyłych serdecznie witał gospodarz i organizator uroczystości, proboszcz parafii, ks. dziekan Eugeniusz Stelmach.

Przygotowane paczuski znajdowały się na podium salki. One to właśnie były przedmiotem dziecięcych westchnień i niecierpliwego oczekiwania. Krótka opowiadka o tradycji prezentów św. Mikołaja uprzyjemniła dzieciom czas do najważniejszego momentu — przybycia Gościa... Nadszedł On po wspólnie odmówionym pacierzu i odśpiewaniu pieśni.

Wbrew relacji o trudach podróży, św. Mikołaj wcale nie wyglądał na zmęczonego. Wspaniały głos w czasie śpiewu świadczył, że musiał on jechać w „ciepłych” saniach i w grubym futrze, gdyż na dworze było faktycznie mroźno!

Punktem kulminacyjnym uroczystości było rozdanie paczek. Ich wartość pochłonęła uwagę dzieci. Cudowną rzeczą jest dziecięca radość i szczerzy śmiech, które były jedyną zapłatą dla św. Mikołaja i naszego wspaniałego duszpastera, który potrafi w serdeczny sposób przyciągnąć do kościoła nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Jego mądre kazania teńną miłością bliźniego i Ojczyzny.

Spotkanie zakończyło się symbolicznym cukierkiem dla wszystkich. W słodkim nastroju wspólnie odśpiewano pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i udano się do domu...

Serdeczne „Bóg zapłać” — organizatorom i ofiarodawcom

Wdzięczne dzieci z rodzicami parafii Strzyżowic i Sosnowca

M. BIELSKA



Święty Mikołaj wśród dzieci ze Strzyżowic i Sosnowca



Wieczór wigilijny w parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach

W dniu 24 grudnia ub. r. sala parafialna Kościoła Polskokatolickiego w Strzyżowicach przybrała odświętny wygląd. Ustawiono pięknie przystrójoną choinkę, stoły nakryto śnieżnobiałymi obrusami. Przy każdym nakryciu położono świeżą gałązkę jodły i świece. Wszystko to dlatego, by starsi i samotni parafianie ze Strzyżowic i Sosnowca, zaproszeni na wigilijną kolację, czuli się jak w rodzinnym domu.

Wigilia rozpoczęła się o godzinie 15.00. Wszystkich zebranych powitał Ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, zawsze starający się być blisko swych wiernych i zawsze o nich dbający. Łamiąc się z zaproszonymi symbolicznym opłatkiem, życzył im pomyślności, zdrowia i szczęścia. W miarę upływu czasu atmosfera stawała się coraz serdeczniejsza. Licznie zebrani uczestnicy tego wigilijnego spotkania składali sobie życzenia, łamali się opłatkiem.

O tradycyjnym posiłku dla parafian nie zapomniał zespół STPK, przygotowując smaczne potrawy wigilijne. Starsi i samotni parafianie otrzymali gwiazdkowe upominki w postaci paczek żywnościowych.

Dla nas, organizatorów spotkania, największą nagrodą był uśmiech i wzruszenie ludzi, którzy ten jedyny wieczór w roku, tak bardzo inny od pozostałych, spędzili wspólnie, zapominając o swej starości i smutkach, tworząc jedną zgodną, wielką rodzinę. Jesteśmy przekonani, iż w Oddziale Katowickim Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików takie wieczory wigilijne staną się tradycją i wzorem, godnym naśladowania.

Zarząd STPK
Oddział Katowice



Ks. Dziekan składa życzenia najstarszej parafiance — Antoninie Koziół

Msza św. oraz spotkanie Księdza Dziekana z parafianami

W dniu 30 grudnia ub. r. o godzinie 16.00 została oprawiona w Kościele Polskokatolickim w Strzyżowicach uroczysta Msza św. w intencji proboszcza tutejszej parafii, ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, z okazji jego imienin. Zgromadziła ona wielu wiernych ze Strzyżowic i okolic, przybyły na nią także delegacje z Sosnowca oraz przedstawiciele „Polkatu” z Katowic. Obecni w świątyni chcieli w ten sposób wyrazić swoje podziękowanie Solenizantowi za jego ofiarną pracę w mijającym roku. Wspólnie z nim modlili się o to, aby nadchodzący Nowy Rok był pomyślny i spokojny, sprzyjający ludziom i ich pracy.

Na zakończenie Mszy św. najmłodsi parafianie złożyli Ks. Dziekanowi życzenia imieninowe, wręczając mu bukiet kwiatów i skromny upominek. Po Mszy św. zaś Ksiądz Dziekan zaprosił wszystkich parafian do sali parafialnej na symboliczny poczęstunek, w czasie którego rozmowom nie było końca...

Na zakończenie spotkania Solenizant bardzo serdecznie podziękował wszystkim za uczestnictwo w Mszy św., za życzenia i kwiaty.

Zarząd STPK
Oddział Katowice



Solenizat w gronie przedstawicieli „Polkatu” z Katowic

dokończenie ze s. 3

przestępstwem, jest grzechem, grzechem wołającym o pomstę do nieba! W tym są zgodne chyba wszystkie etyki świata, w każdym razie etyki chrześcijańskie i etyka marksistowska również.

b. Trzeba robić wszystko, aby nie dopuścić do rozpętania nowej wojny w ogóle, a zwłaszcza powszechnej czy lokalnej wojny nuklearnej. Trzeba zrobić wszystko, co etyczne, aby zmienić zaistniały stan strachu, stan możności wybuchu w każdej chwili, nie dającej się wyobrazić wojny nuklearnej, nie dającej się wyobrazić, skoro bomba, która zniszczyła Hiroszimę, wielkie miasto i zabiła oraz unieszczęśliwiła setki tysięcy ludzi, obecnie uważana jest jako elementarne ujęty maleńki prototyp dzisiejszej bomby czy pocisku nuklearnego typu Pershing II lub Cruz.

c. Polska jest wyznaniowo mimo, iż większość Narodu stanowią rzymskokatolicy krajem pluralistycznym. Są między nami różnice, różnice dogmatycznie mówiąc, wielkie, nie do przewyciężenia... bez obopólnego kompromisu. Ale, w dziedzinach pozawyznaniowych, pozateologicznych, czyli w innych dziedzinach naszego zbiorowego życia oczywiście, i to odnosi się też do innych narodów i państw, można swoje poglądy, stanowiska, działania przybliżyć, owszem uczynić je wspólnymi! Do tych spraw niewątpliwie najważniejszych należy: współpraca wszystkich Polaków, gdziekolwiek oni się znajdują, konstruktywna praca dla dobra Polski, naszej Ojczyzny, dla szybkiego wyjścia z kryzysu ekonomicznego, dla zjednoczenia wszystkich Polaków w celu polepszenia, a następnie utrwalenia dobrej sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej ocalonej Polski. A również współpraca i porozumienie wszystkich ludzi i narodów Ziemi w celu przeciwstawienia się zbrojeniom i przygotowywaniu sobie, świadomie czy podświadomie, ale faktycznie, wzajemnej zagłady, a obrócenia tych już astronomicznych sum pieniędzy i sił ludzkich, jakie pochłania produkcja coraz doskonalszych środków mordowania ludzi, na wytworzenie takiej sytuacji międzynarodowej, w świecie, w której nie byłoby umierających z głodu milionów bezrobotnych, bezdomnych, a zapanowałaby wśród ludzi, narodów i państw tak tu na Ziemi możliwa miłość i sprawiedliwość i ich owoc — pożytność społeczna!

Przeto możemy i musimy zespolić nasze katolickie, chrześcijańskie i ogólnoludzkie wysiłki w celu niedopuszczenia do wybuchu nowej wojny! Dlatego też nie tylko ostro protestujemy, ale żądamy za-

przestania i rozmieszczania różnego rodzaju broni nuklearnych, ale domagamy się ich zniszczenia! Prosimy też usilnie wszystkie Kościoły, wszystkich Biskupów, wszystkich kapłanów i duchownych oraz wszystkich wierzących i niewierzących Polski i całego świata — o zintensyfikowanie swojej działalności na rzecz utrzymania, utrwalenia i upowszechnienia pokoju w całym świecie i we wszystkich państwach, bo ewentualna — powtórzmy — obecna wojna nuklearna zagraża zagładą całego naszego globu, całej ludzkości Ziemi. I tu m.in. ważnymi protestami i manifestacjami, jakie miały i mają miejsce, trzeba podkreślić, że we wrześniu ubiegłego roku Komisja Społeczno-Polityczna Holenderskiego Kościoła Starokatolickiego uchwaliła szereg też w sprawie podjęcia zdecydowanych kroków przeciw przygotowywanej wojnie nuklearnej, przeciw ciągle postępującym zbrojeniom, itd., a podjęcia wysiłków w celu przyczyniania się do międzynarodowego porozumienia pokonywania wzajemnych podejrzeń, obaw, nieufności. Uchwałę tę wspomniana Komisja zwróciła do Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej a poprzez nich, co i my obecnie czynimy, do wszystkich Kościołów i Biskupów świata, do wszystkich wierzących i ludzi dobrej woli, a więc chcących również pokoju!

Wszyscy więc, którzy chcemy uratować siebie i całą ludzkość od zagłady i przez nuklearną zagładę, a jest nas bezwzględnie przytłaczająca większość, musimy się przeciwstawić maleńkiej grupie ludzi, ludzi szalonych, żądnych władzy nad światem, a nie zdających sobie widocznie sprawy z tego, że w wypadku rozpętania przez nich apokaliptycznej wojny nuklearnej oni też legną razem z miliardami ludzi na cmentarzu naszego globu. Pamiętajmy, że z wszystkimi działającymi na rzecz pokoju jest Bóg, bo Bóg nie jest bogiem wojny, a pokoju, powiedział to bowiem św. Paweł, pisząc w swoim Liście do Rzymian: „Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi” (XV, 33).

Warszawa, dnia 28 lutego 1984 roku.

RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POKOKATOLICKIEGO W PRL

Powyższe POSŁANIE podpisali wszyscy obecni członkowie Rady Synodalnej: biskupi, kapłani i świeccy. Trzeba już tu podkreślić, że obradom przewodniczył i wygłosił referat wprowadzający zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, oraz że sesję tę zaszczylił swoją obecnością: minister prof. dr Adam ŁOPATKA, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań i dyr. mgr Tadeusz DUSIK.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (827)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pcie źródłowego protestantyzmu jako jego odłamy, czy później nawet istotowo różne organizmy kościelne i wyznaniowe należą: anabaptizm (→ anabaptyści; → mennonici); — unitarianizm (→ unitarianie); pietyzm (→ pietyści); baptyzm (→ baptyści), metodyzm (→ metodyści), adwentyzm (→ adwentyści) i in.

Do najważniejszych — obok szeregu różnic zasadniczych — wspólnych poglądów Kościołów i wyznań protestanckich, czym zasadniczo przeciwstawiają się → katolicyzmowi w ogóle, zwłaszcza zaś rzymskokatolicyzmowi, należą wśród innych przede wszystkim następujące: jedynym źródłem — Objawienia jest → Biblia, czyli Pismo święte; → usprawiedliwienia dostępuje człowiek przez samą → wiarę; swój kontakt z Bogiem człowiek może i nawiązuje sam bez konieczności działań jakiegokolwiek urzędowego pośrednika, a więc i kapłana jako indywidualnego spowiednika i rozgrzeszyciela; uznanie i realizowanie jedynie → chrztu i → komunii świętej pod dwiema postaciami, przy czym symbolicznie ale też różnorodnie rozumie się obecność i działanie w niej (→ Eucharystii) i przez nią Jezusa Chrystusa — z wyraźnym jednak wykluczeniem Jego w Niej realnej obecności; nieuznanie kultu Najśw. Maryi Panny, świętych, relikwii, jako też odrzucanie → odpustów itd.; Kościół Jezusa Chrystusa tu na Ziemi jest w swej istocie i ze swej istoty instytucją niewidzialną, jest zgromadzeniem wierzących w Jezusa Chrystusa i Jego zasługujące Dzieło, dzięki któremu działa w nich i na nich bezpośrednio według Jego woli Bożej Jego Łaska. Stąd też logicznie wynika brak uzasadnienia dla istnienia w sferze działania Łaski tu na Ziemi elementów, czyniących z Kościoła Chrystusowego instytucję widzialną na wzór instytucji świeckich ludzkich i nie przyjmowanie ich, a mianowicie wśród innych następujących: hierarchii kościelnej w znaczeniu katolickim, biskupstwa jako pełni sakramentu ka-

ptaństwa wpływającego z sukcesji apostoelskiej i opartego na niej, szczególnie zaś urząd i stanowisko biskupa rzymskiego, czyli papieża, łącznie oczywiście z Jemu przydzielonymi atrybutami nieomyślności i prymatu jurysdykcyjnego w całym Kościele Jezusa Chrystusa; wybór swoich przewodników duchownych: (pastorów) kapłanów i biskupów (superintendentów) przez przedstawicieli wyznawców i wspólne przez nich zarządzanie sprawami zboru i kościoła; odrzucenie podziału społeczności wierzących na stany, jak również nie uznawanie → celibatu duchownych, i in.

Protestantyzm w ciągu wieków XVI—XIX, różnie rozumiany i różnie realizowany, stał się bazą, z której i na której wykształtowało się wiele Kościołów i wyznań. Od początku jednak XX w. poczęły rodzić się wśród tych społeczności prądy i tendencje integracyjne, które doprowadziły do zrodzenia się ruchu ekumenicznego (→ ekumeniczny ruch), stawiającego sobie za główny cel zjednoczenie całego od dawna i współcześnie podzielonego chrześcijaństwa, w pierwszym rzędzie jednak protestanckich Kościołów i wyznań. W wyniku tych usiłowań powstała wprawdzie Tymczasowa Rada Ekumeniczna, którą Pierwszy Światowy Kongres Ekumeniczny, zebrany w 1948 roku w Amsterdamie, przekształcił w → Światową Radę Kościołów z siedzibą w Genewie. Światowa Rada Kościołów skupia niemal wszystkie Kościoły i wyznania chrześcijańskie nie rzymskokatolickie, a zatem przede wszystkim, chronologicznie biorąc: protestanckie, starokatolickie i prawosławne, przy czym dominują pierwsze, łącznie ponad 200 wyznań, liczących razem ponad 300 milionów wyznawców.

Kościoły i wyznania protestanckie liczą współcześnie w świecie łącznie ponad dwieście kilkanaście milionów wy-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

„Nie słowem, ale czynem”

Żydowska tradycja przechowała bardzo starą legendę: Pan Bóg, po zakończeniu dzieła stworzenia Ziemi i powołaniu do istnienia pierwszych ludzi, zapytał aniołów, co sądzą o efektach jego pracy. „Stworzyłeś, Panie — odpowiedział jeden z mieszkańców niebios — dzieło wspaniałe, ale zapomniałeś zainstalować potężny głos, który nieustannie przypominałby ludziom obowiązek wdzięczności względem Ciebie, tak wielkiego Dobroczyńcy!” Na to drugi anioł: „Nie masz racji, Bracie! Przecież niebiosa ogłaszają chwałę Bożą i wielkość naszego Pana oznajmia firmament. Każdy człowiek może słyszeć ten głos, jeśli tylko zechce. Dzieło Boże jest doskonałe, bo więcej radości naszemu Panu przynosi dobrowolna wdzięczność jednego człowieka, niż wymuszona cześć z ust wielu ludzi” — konkludował drugi anioł. Uśmiechem aprobował Stwórca wypowiedź swego sługi.

Bóg pragnie miłości człowieka! Taki jest sens przytoczonej wyżej legendy i taka jest podstawowa prawda nauki Chrystusa. On nas miłuje i oczekuje miłości wzajemnej. Przypomina nam o tym nasz rozum i cały otaczający nas świat. Jak odwdziżyć się Bogu? Jak okazać miłość naszemu Panu? Przykazanie miłości Boga uczy kochać naszego Stwórcę i Zbawiciela sercem i całą duszą, czyli całym naszym istnieniem i działaniem. Przez to, że żyjemy, już Bogu oddaje cześć każda nasza żywa komórka. Ale Bóg oczekuje od nas miłości świadomej oraz dobrowolnej, z wyboru serca i rozumu. On chce być naszą wyłączną własnością, własnością każdej duszy ludzkiej. Chce być moim Bogiem! Jak kiedyś do Izraela, tak dziś do każdego z nas woła: „Jam jest Pan Bóg twój!” Bóg pragnie być naszą własnością i to ułatwia realizację naszej miłości względem Jego Majestatu. Taka już jest nasza natura, że chętniej i łatwiej, goręcej i szczerzej możemy kochać naszą własność — osobę lub rzecz — niż dobro nieosiągalne, cudze. Osobę kochaną chwalimy, chronimy, spełniamy jej życzenia, chętnie z nią przebywamy i uważamy, żeby nie sprawić jej najmniejszej przykrości. Identycznie powinniśmy objawiać naszą miłość ku Bogu.

Mamy okazywać wdzięczność słowem i pieśnią za to, że nas uczynił małe co mniejszymi od

aniołów i przeznaczył nas do wiecznego szczęścia. Mamy Mu nieustannie dziękować za wszystkie inne dobra. Żydzi śpiewali psalmy i hymny, ale Bóg uskarża się na taką chwałę: „Ten lud cześć mnie tylko wargami, a serce jego daleko jest ode mnie”. Niech nasze słowa płyną z głębi duszy, a nie tylko z ust. Bóg brzydzi się pochlebstwem, fałszem i obłudą. Ludzie potrafią udawać miłość i często niestety tak robią. Z tej chyba racji św. Jan w swoim pierwszym Liście przestrzega: „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” Apostoł Jan nie tylko wskazał, że nasza miłość ku Bogu powinna być czynna i prawdziwa, ale też wyjaśnił, co należy przez ów czyn i prawdę rozumieć. W tym samym liście czytamy: „Miłość Boga polega na tym, abyśmy przykazania jego zachowywali!” Jeśli dziecko ciągle powtarza ojcu lub matce, że ich kocha, a równocześnie nie ma chęci spełniać ich poleceń, jest krnąbrne i kapryśne, to jego zapewnienia o miłości są pustym dźwiękiem i nikt im nie da wiary. Prawdziwą miłość żywimy ku Bogu wówczas, gdy okazujemy posłuszeństwo jego przykazaniom, zawartym w Dekalogu. Niebawem przystąpimy do rozważania zawartych w Bożym prawie nakazów i zakazów. Miłujemy więc Boga, gdy pamiętamy o święceniu niedzieli, gdy jesteśmy posłusznymi, gdy sumiennie uczymy się i pracujemy, gdy troszczymy

się o zdrowie własne i cudze itd. Każdy dobry czyn jest znakiem miłości Boga! Nie trzeba nikomu uzasadniać tego, że miłości Boga sprzeciwia się każdy grzech. Odwróciliśmy się z odrazą od takiego człowieka, który zapewniałby nas stale, że nas kocha, a jednocześnie nieustannie by nas obrażał. Okazujemy Ojcu niebieskiemu najprawdziwszą miłość i szacunek, gdy staramy się unikać każdego, nawet najmniejszego grzechu, by ukochanemu Stwórcy i Zbawicielowi nie zrobić przykrości. Zawsze musimy pamiętać, że największą tragedią dla życia duchowego jest grzech ciężki, bo on zabija miłość.

Szczególnie cenioną formą okazywania miłości jest współcierpienie. Jezus Chrystus dla naszego zbawienia podjął dobrowolnie okrutną mękę i śmierć krzyżową. Prawdziwy chrześcijanin nie cofa się przed cierpieniem, lecz przyjmuje je z pogodą i bez narzekania, by mieć udział w zbawczym dziele Mistrza i być jak najbliższej Krzyża Chrystusowego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (828)

znawców: ok. 30% to luteranie, ok. 20% to kalwini, ok. 15% anglikanie, a resztę stanowią baptyści, metodyści i in. Całą zaś resztę członków Światowej Rady Kościołów stanowią prawosławne Kościoły oraz maleńki procent — Starokatolickie Kościoły (→ Unia Utrechcka).

Protest religijny — pojęcie nowe i nowy termin zaprowadzony w religioznawstwie a mający oznaczać wszelkiego rodzaju sprzeciw, opozycję wobec jakiegoś konkretnego, branego w całości, światopoglądu religijnego, czy jego zinstytucjonalizowanej formie, względnie do niektórych jego poglądów lub praktyk (→ reformacja).

Protoarchimandryta — (gr. protos = pierwszy; archimandritys = kierownik, przełożony) — czyli naczelny przełożony niektórych zespołów klasztorów w Kościołach prawosławnych (→ archimandryta).

Protoewangelia — (gr. protos = pierwszy; euangelion = dobra nowina) — czyli pierwsza dobra nowina o mającym być przez Boga zesłanym — Mesjaszu, zawarta według niektórych egzegetów w zdaniu, zapisanym przez — Mojżesza w Księdze Rodzaju (→ Biblia), a skierowanym do węża, który skusił Ewę: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę”, albo inne tłumaczenie: „położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą”... (idzie tu zdaniem niektórych egzegetów właśnie o Mesjasza, czyli Jezusa Chrystusa i Jego Matkę, z której się miał narodzić i z której narodził się za sprawą Ducha św. — Najśw. Maryję Pannę; III,15).

Protoewangelia Jakuba — → apokryfy.

Protorej — (gr. protos = pierwszy; hierous = kapłan) — to w Kościele Prawosławnym nazwa przełożonego kate-

dralnego, duchowieństwa albo też tytuł proboszcza znaczniejszej parafii; może też być tytułem tylko honorowym. Zwany też jest protopopem.

Protokanoniczne księgi — (gr. protos = pierwszy; kanon = zbiór, spis) — to pierwsze księgi, które jeszcze przed ustaleniem przez odnośne władze wyznaniowe — kanonu Księgi Pisma św., czyli Biblii, były już powszechnie uznane za księgi święte, za księgi natchnione i stanowiły tym samym pierwszy faktyczny zbiór czyli kanon tych ksiąg (→ kanoniczne księgi; → deuterokanoniczne księgi).

Protoktyści — (gr.) — to nazwa zwolenników — Orygenesa, twierdzących, że dusza Chrystusa preegzystowała przed Jego jako Syna Bożego Wcieleniem.

Protologia — (gr. protos = pierwszy; logos = słowo, nauka) — to nazwa niekiedy w przeszłości używana na określenie jednego z traktatów dogmatyki katolickiej, mianowicie o stwórczym akcie Boga pierwszego bytu, czyli w ogóle początku przez Boga stwarzania poza Sobą świata z niczego; Kiedy? W dawnej i bardzo odległej przeszłości, której bliżej nie możemy określić zwłaszcza, jeśli idzie o świat w ogóle, czyli wszechświat, a nie tylko o nasz układ słoneczny, wraz z Ziemią.

Protonotariusz — (gr.) — to w pierwszych wiekach Kościoła kronikarz, albo pisarz spisujący dzieje męczenników chrześcijańskich. Obecnie jest to tytuł prałatów specjalnej grupy dostojników-pracowników Kurii Rzymskiej, jako też tytuł honorowy nadawany przez papieża szczególnie zasłużonym kapłanom-teologom, uczonym, nie biskupom. Pełny tytuł brzmi: protonotariusz apostolski; ma prawo wśród innych prałackich dystynkcji używania mitry, pektorału, czarnej piuski i fioletowymi naszywkami, itd.

KONGRES RZYMSKOKATOLICKO —LUTERAŃSKI

Z inicjatywy Luterskiego Instytutu Badań Ekumenicznych w Strasburgu (Francja) i Rzymskokatolickiego Centrum Studiów Orientalnych i Ekumenicznych im. Jana XXIII w Salamance (Hiszpania) w dniach od 26 do 30 września 1983 r. odbył się w Salamance Kongres Rzymskokatolicko-Luterski, w którym uczestniczyło 40 teologów rzymskokatolickich z całej Hiszpanii i 12 teologów luterskich z różnych krajów. Okazją do zwołania kongresu była 500 rocznica urodzin Marcina Lutra. Poza teologią Lutra przedmiotem dyskusji były także ogólne zagadnienia ekumenologiczne. Rozmowy wykazały, że obok coraz większego porozumienia w dalszym ciągu nie wyjaśnione pozostają ważne kwestie dotyczące istoty Kościoła. Było to trzecie wspólne posiedzenie obu instytutów. Dwa poprzednie odbyły się w 1971 i 1980 r.

„ABYŚMY UMIELI ŻYĆ RAZEM W POKOJU”

Pod takim hasłem obradowała w Madrycie od 5 do 10 września 1983 r. Europejska Konferencja Wychowania Chrześcijańskiego, w której uczestniczyło ok. 90 duchownych i nauczycieli protestanckich oraz kilku rzymskokatolickich, odpowiedzialnych za nauczanie dzieci w szkołach niedzielnych i na lekcjach religii. Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce reprezentowała Ingeborga Niewieczera, przewodnicząca Komisji Katechetycznej.

Celem konferencji była analiza przyczyn napięć i konfliktów charakterystycznych dla współczesnych społeczeństw oraz zaproponowanie takich form działania Kościołów, które będą służyły wychowaniu dzieci i młodzieży do życia w pokoju i zachowaniu pokoju na świecie.

BAPTYŚCI O „ZAMROŻENIU” BRONI JĄDROWEJ

Rada Europejskiej Federacji Baptystów wypowiedziała się na początku października 1983 r. podczas dorocznego posiedzenia w Sodertalja (Szwecja) za natychmiastowym i całkowitym „zamrożeniem” broni jądrowych oraz możliwością do skontrolowania redukcją broni nuklearnych i konwencjonalnych. W podjętej uchwale wezwano krajowe unie baptystów do „przyznania ważnego miejsca” sprawie wychowania dla pokoju. Inne tematy dotyczyły bezrobocia w wielu krajach Europy, zadań ewangelizacyjnych oraz przygotowania następnego Europejskiego Kongresu Baptystów, który odbędzie się od 1 do 5 sierpnia 1984 r. w Hamburgu (RFN), gdzie przed 150 laty założono pierwszy zbor baptystyczny na kontynencie europejskim. Europejska Federacja Baptystów zrzesza 26



Wnętrze kościoła starokatolickiego w Egmond (Holandia)



unii krajowych z przeszło 1 100 000 dorosłych ochrzczonych członków.

SPOTKANIE ARCYBISKUPÓW WSPÓLNOTY KOŚCIOŁÓW ANGLIKAŃSKICH

W miejscowości Limuru k. Nairobi (Kenia) odbyło się w połowie października 1983 r. spotkanie 24 arcybiskupów Wspólnoty Kościołów Anglikańskich. Tematem obrad były sprawy religijne i aktualna sytuacja w świecie. Arcybiskupi wyrazili zaniepokojenie wprowadzeniem prawa islamskiego w Sudanie, co ma na celu wyparcie chrześcijaństwa z tego kraju. Już teraz przesładuje się mniejszość chrześcijańską w Sudanie i Iranie. Arcybiskupi wezwali rządzących na całym świecie do sprawiedliwego traktowania wszystkich ludzi, gdyż sprawiedliwość jest warunkiem pokoju.

STATYSTYKA LUTERAŃÓW

Ze statystyki, ogłoszonej przez Światową Federację Luterską wynika, że liczba luteranów na świecie w 1983 r. pozostała niezmienna i wynosiła 69 mln osób. Z liczby tej 54,4 mln luteranów należało do któregoś z 97 Kościołów członkowskich Federacji. Natomiast niezrzeszeni to przede wszystkim członkowie ewangelickich Kościołów unijnych w RFN i NRD oraz Kościoła Luterskiego Synodu Missouri w USA. Najwięcej luteranów żyje w Europie (51 mln), chociaż liczba ich wykazuje niewielką tendencję spadkową. Natomiast niewielki wzrost wyznawców daje się zauważyć w Afryce i Ameryce Południowej. Kraje z największą liczbą luteranów to: RFN — 20,7 mln, Szwecja — 7,9 mln, NRD — 6,3 mln.

NOWY ARCYBISKUP YORKU

Niedawno odbyła się uroczysta ceremonia wprowadzenia w urząd nowego anglikańskiego arcybiskupa Yorku — dr. Johna Habgooda. 56-letni Habgood był uprzednio biskupem diecezji Durham. Przed podjęciem studiów teologicznych studiował od nauki przyrodniczej i pracował w Cambridge jako docent farmakologii. W okolicznościowym kazaniu arcybiskup Habgood zapowiedział do Kościoła, aby w wyniku kryzysu wiary we współczesnym społeczeństwie nie dał się stać spychać do roli outsidera, lecz by pośród zwątpienia i niewiary zaprezentował alternatywę. W hierarchii Kościoła anglikańskiego Anglii arcybiskup Yorku zajmuje drogą pozycję po arcybiskupie Canterbury.

EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODZIEŻY

W Paryżu odbyło się ostatnie szóste europejskie spotkanie młodzieży, zorganizowane przez wspólnotę ekumeniczną w Taizé. Wzięło w nim udział 25 000 młodych ludzi, w tym blisko 200-osobowa grupa Polaków. Podczas spotkania przeor o. Roger Schutz odczytał apel, który zredagował podczas pobytu w dzielnicy nędzy w Port-au-Prince na Haiti. Apel wzywa chrześcijan, aby praktykowali skromniejszy styl życia. Winni okazać większą niż dotychczas gościnność i zapraszać do siebie ludzi starych, niepełnosprawnych, chorych i żyjących w zwaśnionych rodzinach.

DIALOG LUTERAŃSKO- ANGLIKAŃSKI

W Newbury (Wielka Brytania) obradowała niedawno Międzynarodowa Komisja Anglikańsko-Luterska. Wyслуchano sprawozdań o stosun-

kach anglikańsko-luterskich w Afryce, Azji, Europie oraz w Ameryce Północnej i Południowej. Wyszczególniono 5 kwestii, w których obie strony muszą się jeszcze porozumieć, zanim osiągną pełną wspólnotę. Są to: autorytet w Kościele, Ewangelia i jej skutki, usprawiedliwienie i zbawienie, sakramenty, urząd duchowny. Zalecano, aby obie tradycje kościelne podejmowały dalsze kroki zmierzające do osiągnięcia „pełnej wspólnoty”, która byłaby nie tylko wspólnotą ołtarza, lecz także wspólnotą życia.

ORĘDZIE DIMITRIOS A I

Prawosławny patriarcha Konstantynopola Dimitrios I, w opublikowanym niedawno orędziu zwrócił uwagę na to, że mimo podziałów konfesyjnych istnieje pokrewieństwo między wszystkimi chrześcijanami, mające podstawę w rodzinach Chrystusa. „Przez łaskę Bożą i działanie Ducha Świętego rozpoczął się między naszymi Kościołami dialog miłości ekumenia i współpraca. „Katolicy, prawosławni i protestanci nie są już dla siebie obcy, lecz braćmi”. Patriarcha wezwał wszystkich chrześcijan do zachowania wierności duchowi zbratania.

ZAPOWIEDŹ OGŁOSZENIA ENCYKLIKI

Ostatnio papież, Jan Paweł II zapowiedział, że pracuje nad nową encykliką poświęconą problemom ludzkiego cierpienia. Stwierdził również, że encyklika ta zostanie ogłoszona w dniu objawienia się Matki Boskiej w Lourdes zaapelował do wszystkich chrześcijan, aby zdołali się na wysiłek refleksji podejmowanej z większym przekonaniem nad niezastąpioną wartością cierpienia w dziele zbawienia.



Matka Boska Karmiąca XIX w. Podhale



E. Pęksowa. Matka Boska Karmiąca



Malarstwo na szkle

EWELINY

PEKSOWEJ

Sztuka Eweliny Pęksowej stanowi fenomen wyjątkowy, zaskakujący bogactwem inwencji, twórczym wkładem, wyobraźnią, a jednocześnie doskonałością techniczną. Jest to sztuka żywa, żywiłowa, pełna dynamizmu i nowych wartości, choć nadal odwołuje się w wielu przypadkach do wspaniałego bogactwa tradycyjnej polskiej sztuki ludowej. W dziedzinie malarstwa na szkle nie ma innego artysty, który reprezentowałby zarazem tak wysoki i tak równy poziom swoich dzieł. Nie jest to jednak wynik tylko doskonałości technicznej czy umiejętnego czerpania z dorobku tradycji. Jest w tym coś znacznie głębszego — jest to niejako własny sposób widzenia świata poprzez kwadrat czy prostokąt szkła pokrytego najpierw zarysem czy konturem, a potem wypełniony barwami.

Po zapoznaniu się z tekstem artystycznej autobiografii (fragmenty) Eweliny Pęksowej możemy stwierdzić, że nie jest to nawet sposób widzenia świata, lecz sposób jego kochania a jednocześnie sposób bycia.

Los mnie wyróżnił, dając mi za miejsce urodzenia Zakopane i góry. Całe życie spędziłam w tym najczudniejszym miejscu na świecie, gdzie halny wiatr niesie legendy i baśnie, gdzie zawierucha śnieżna zmiata i przykrywa wszystko co złe i brzydkie, gdzie rozgrzane słońcem hale pachną miodem i rajem.

Tutaj przecież moi przodkowie — Zubki, Gąsienice, Bachledy i Galice, a po matce Rokiccy, Bryniarscy i Pawlikowscy byli szczęśliwi i swobodni, bo natura wynagradzała szczerze za wszystko. Jestem wtopiona w tą przeszłość i w ten krajobraz, bez którego żyć bym nie mogła.

Los mnie wyróżnił, dając mi takich rodziców. Miałam wszystko, co powinno mieć dziecko. Byłam otoczona miłością, dobrocią i zrozumieniem. Przykładem świętym byli dla mnie. Narzucili mi też swoje zainteresowanie sztuką ludową. Ojciec — jak to miało miejsce w wielu domach góralskich — rzeźbił i ozdabiał bogato swe mieszkanie stylowymi sprzętami. Do późnych lat nie opuściła go ta pasja.

...Z czasem pomagałam ojcu w prowadzeniu warsztatu. Tam też wiele skorzystałam ja i moje dzieci. Poznaliśmy właściwości drewna i tajemnice jego obróbki. Nic więc dziwnego, że od drzewa zaczęłam. Przez wiele lat rzeźbiłam dla własnej przyjemności i potrzeby, a od roku 1964 — zarobkowo. Tematy moich prac to madonny, szopki, kapliczki, pisanki. Miałam na to zbyt, a praca ta ułatwiała mi niezależne „odkrywanie” różnych technik w malowaniu drewna. Malowałam też bieżącymi sceny rodzajowe i portrety na deskach. Później przyszła kolej na ikony.

Na szkle zaczęłam malować w 1968 roku i to w bardzo nietypowych warunkach. Miesiąc przed organizowanym przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem konkursie na malarstwo na szkle, ówczesny pracownik Muzeum nakłonił mnie do namalowania kilku obrazów na konkurs. Uczyniłam to z dużymi oporami wewnętrznymi, ponieważ nie znałam jeszcze technik malowania na szkle, a zdawałam sobie sprawę z tego, że nikt nie przekaże mi swych doświadczeń i sama muszę dojść do tego. Jeśli idzie o wybór tematu, najprostrze wydało mi się namalowanie świętych „pod ikonę”, ponieważ takie robiłam już na desce. O wiele później doszłam do wniosku, że kierunek ten nie był przypadkowy. Mam odczucie, że nasze stare malarstwo na szkle jest blisko spokrewnione z ikoną, a obie te gałęzie wywodzą się ze sztuki południowej i wschodniej Europy. W naszych obrazach na szkle zmieniły się tylko rysy i karnacja przedstawianych postaci. Na niektórych starych obrazach na szkle znajdowałam nawet znaki magiczne, które niekiedy przechodziły w ornament. A może to pasterze wołoscy przynieśli kiedyś z sobą w Karpaty pierwsze obrazy na szkle wraz ze swoją kulturą pasterską?

Na tym pierwszym konkursie nie odniosłam sukcesu — nie otrzymałam nawet żadnego wyróżnienia — ale moje obrazki po raz pierwszy zostały pokazane na wystawie!

Od tego czasu, do głębi urzeczona tą sztuką, zaczęłam malować dla siebie i ozdabiać mieszkanie obrazkami na szkle. Robiłam też malowane witraże na grubym szkle ornamentowym, czego dotychczas nikt nie praktykował.

Dopiero w 1971 roku ośmieliłam się, za pośrednictwem Muzeum Tatrzańskiego, wysłać „na hasło” swoje obrazki i witraże na konkurs pod nazwą „Polskie Szopki Ludowe”, zorganizowany przez CPLiA w Warszawie. Nieoczekiwanym sukcesem było dla mnie uzyskanie w tym konkursie I i II nagrody oraz wyróżnienia za poszczególne obrazy.

Malowałam coraz więcej i doskonaliłam technikę. Szukałam najpewniejszych sposobów na przyczepność farb do szkła. Przeszłam przez różne techniki i sposoby kładzenia farb.

Ktoś zapytał, czy warto odkrywać to, co już dawno zostało odkryte. Ale czy odkryte rzeczywiście? Przecież każdy z twórców kładzie inne farby i ma własny sposób na osiągnięcie efektów. Ze sta-



E. Pęksowa. Betlejem (1971)



E. Pęksowa. Ostatnia wieczerza (1979)

rych obrazów przetrwała tylko znikoma część i na pewno tych malarzy, którzy posiadali najlepszy warsztat. Inne zmył czas. Przyszłość pokaże, jak trwale są obrazy dzisiejszych twórców.

Jeszcze w 1971 roku zwróciło się do mnie kierownictwo Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem o namalowanie 20 kopii starych obrazów na szkło, potrzebnych na wystawę pod nazwą „Życie Górali Podtatrzańskich”, organizowaną w Göteborgu (Szwecja). Przyjęłam zamówienie, ale sama musiałam znaleźć sposób dokładnego przeniesienia starego obrazu na szkło.

Zlecone mi 20 kopii robiłam w domu, mając do dyspozycji stare obrazy. Następne trudno nazwać kopiami. W Muzeum odrysowywałam tylko kontur i znaczyłam kolory, a następnie, już bez oryginału malowałam w domu to, co zapamiętałam. Była to dobra szkoła wyrabiania sobie pamięci wzrokowej, szczególnie jeśli idzie o koloryt.

Takich obrazów namalowałam około 40, ale z czasem przestało mnie to interesować. Kopia powinna być bardzo dokładna, nie różniąca się od oryginału i to właśnie można nazwać „sztuką kopiowania”. Natomiast dowolna interpretacja, stosowana powszechnie na szkło, nie jest ani kopiowaniem ani własną twórczością i prowadzi po prostu do pamiętkarstwa. Nie ma tutaj własnego stylu ani wypowiedzienia własnych odczuć. Jeśli idzie o mnie, nie lubię powtarzać nawet własnych obrazów, choć niekiedy jestem do tego zmuszona.

Pierwszym obrazem, który maluję jestem cała pochłonięta, po prostu przeżywam go. Powtarzanie obrazu jest już dla mnie ciężką pracą i stwarza wrażenie zahamowania.

Moja pierwsza indywidualna wystawa miała miejsce w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem w 1972 roku. Skromne to były początki. W holu Muzeum wystawiono 30 obrazów, kilka witraży oraz malowane talerze. Ale już w tym samym roku miałam wystawę w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, na której znalazło się około 120 obrazów i 30 malowanych witraży.

W następnym, 1973 roku zorganizowano podobną wystawę w Warszawie, w Domu Chłopa.

Te dwie ekspozycje otworzyły mi drogę do salonów wystawowych całej Polski i wielu krajów Europy.

Czasem malować trzeba szybko. Nastrój i wizja tego, co chce się wypowiedzieć, mija bezpowrotnie. Dlatego nie wierzę w „rozmysłne” malowanie, nie wierzę w twórczość „na siłę”. To musi przyjść samo, tak jak samo szybko ucieka. Dlatego marzękam często, że z braku czasu „uciekają” mi moje obrazy, których w danej chwili nie mogę namalować.

Nie uczyłam się rysunku, dlatego moje szkice i podkładowe są uproszczone. Operuję skrótami i czasem są w nich błędy formalne i duża przypadkowość. Nie poprawiam moich rysunków. Wszakże nieprawidłowości stwarzają wyraz. Natomiast „ulepszenie” doprowadziłoby do naturalizmu.

Od urodzenia mam poważne wady wzroku, ale nie jest to dla mnie żadną przeszkodą. Ludzie, którzy widzą słabo, raczej odczuwają świat, niż dostrzegają jego szczegóły. Stają się przez to bardziej wrażliwi na kolor, formę, sylwetkę i kompozycję. Czasem są nawet zmuszani wyostrzać swoją wyobraźnię, nie widząc dokładnie przedmiotu.

Ogromną radość sprawiła mi wystawa w 1976 roku, zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Była to wystawa rodzinna, na której oprócz moich obrazów znalazły się pierwszy raz eksponowane obrazy na szkło mojej synowej Jolanty oraz stylowe góralskie meble wykonane przez mego ojca Stanisława Zubka i moich synów Stanisława i Marka. Niektóre z nich były malowane przez drugą synową, Annę. Wprowadzie termin wystawy przypadł na miesiąc listopad, kiedy Zakopane świeci pustkami, jednak zainteresowanie ekspozycją było bardzo duże, szczególnie ze strony mieszkańców miasta oraz miejscowych i okolicznych górali. Bardzo wzruszyło mnie to zainteresowanie własnego środowiska i ludzi, których rodzima sztuka na ogół nie interesuje tak dalece, aby poświęcać swój czas na zwiedzanie wystaw.

W moje malarstwo dużo wnoszą ludzie znajomi i nieznajomi, którzy zwiedzają moje wystawy i odwiedzają mój dom. Każdy człowiek ma inne podejście do życia, inaczej widzi i odczuwa świat, wokół innych spraw krąży jego myśli. Te obserwacje nasuwają mi różne refleksje, życie staje się bogatsze przez doświadczenia innych, a te moje odczucia często uwidaczniają się w moich obrazach. Dlatego każdy namalowany obraz jest mi potrzebny do życia na codzień. Ten lepszy i ten gorszy. Jest w nich przecież cząstka ludzi, którzy mnie otaczają i odwiedzają. Są w nich moje myśli i nastroje. Dlatego czasem opinia krytyków wydaje mi się dziwnie powierzchowna. Wszystko chcieliby opanować rozumem, a przecież pewnych nastrojów i uczuć nie da się zasufladkować. Tak, jak życie i psychika człowieka jest skomplikowana, tak i twórczość każdego z nas nie jest jednoznaczna. Dlatego szanuję owoce pracy wszystkich moich kolegów — twórców ludowych i szukam w ich pracach nie zewnętrznych znaków na szkło, ale raczej nastrojów, myśli i kierunków, ku którym wiodą swoje malarstwo.

Dzisiaj nie ma już nieświadomego twórcy. Cywilizacja bardzo agresywnie wkroczyła w nasze życie. Ja osobiście nie wszystko w tej cywilizacji toleruję i nie wszystko przyjmuję. W miarę rozwoju cywilizacji człowiek staje się coraz bardziej konsumentem, coraz większym egoistą i wygodnikiem. Cywilizacja zabija nasze ja, a daje w zamian namiastkę uroków życia.

Ja żyję twardo na tej ziemi, czuję ją pod nogami i to mi wystarcza. I dlatego w myślach swoich jestem prymitywna i tradycyjna. Znam smak ciężko przepracowanego dnia, ale też znam smak radości i zadowolenia z osiągniętego celu. Takie jest moje życie, ale życie dla każdego jest takie, jak go sam chce widzieć.

Wyb. i oprac. E. S.



Puławy
— pomnik poległych i pomordowanych
w drugiej wojnie światowej.



Iłża — pomnik poległych partyzantów
Armii Ludowej i Armii Krajowej.



Janik koło Opatowa
— pomnik w miejscu zwycięskiej bitwy
partyzanckich oddziałów Armii Ludowej.

Kwiecień Miesiącem Pamięci Narodowej

Wspomnienia o Lubelszczyźnie

Co roku zwiedzam lubelskie miasta
Co roku podziwiam lubelskie dziewczyny,
Co roku odwiedzam lubelskie lasy,
Co roku lubelskie zielone pola...
A wszystko dlatego, że kocham te strony,
Bo tutaj spędziłem swą młodość,
Tu w partyzantce spotkałem kolegów,
Jakich się nie zapomina.
Wejdiesz do lasu — szumi jak dawniej,
A jednak coś ścisza za gardło...
Tu na tej polance ćwiczyli Bechowcy,
Tam dalej — spotkaliśmy oddział „Lecha”...
W innym miejscu, nieco na prawo
Leży nasz druh serdeczny.
Otrzymał kulę w walce pod Białą,
Dzisiaj śni tu snem wiecznym.
Byliśmy w lasach Janowskich,
Biliśmy się w lasach Parczewskich
Tam właśnie spotkaliśmy łączniczkę, „Osę”,
Ach, co to była za dziewczyna...
Na drodze leśnej przy strumyku
Natkniesz się na grób-pomnik,
Teraz już nieco zatarty i szary.
Tam spoczywają dwie siostry,
Rozstrzelane bestialsko przez żandarmów.
A rolnik podlaski z lat czterdziestych
Pamięta jeszcze niejedną akcję.
Zapytaj, niech ci opowie,
Jak wysadzali transporty Akowcy.
Znam każdą wioskę, nawet miasteczka,
I choć może niektóre zatarty się w pamięci —
Pamiętam Brzozowy Kąt, Rossosz, Rudno
I niedużą bohaterską wieś Romuszki.
Lubelskie lasy szumią jak dawniej,
W ich kołysaniu usłyszeć możesz jednak
Historię o tych wszystkich
Co tu kiedyś walczyli i padli.

CZESŁAW BUJNIK

Partyzanci

Idą, idą partyzanci,
Kluczą, zataczają koła,
A ja czekam, a ja czekam —
Może przyjdą na kwaterę...

My mieszkamy pośród lasu:
Ojciec, matka, młodsza siostra;
Wczoraj przybył do nas łącznik,
A dziś przyjdą tu Bechowcy.

Gdy już będą w naszym domu
Ugościmy ich serdecznie.

Niech pamięta każdy chłopiec,
Ze był u mnie na kwaterze.

Gdy odejdą — żal zostanie,
Łza się w oku kręci,
Jeden mówił, jeden mówił,
Ze zostanie mój do śmierci.

Będę patrzeć, wypatrywać,
Kiedy przyjdzie mój najmilszy.
Jest to sierżant, jest to sierżant,
Chłopiec mój najdroższy.

CZESŁAW BUJNIK



Kołobrzeg — groby żołnierzy polskich na cmentarzu przy ul. Szosowej.

Dzieje

cywilizacji (9)



Uprawa roli — rądo. Malowidło na wazie greckiej.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
370—334	Grecja	Praksyteles, jeden z trzech największych rzeźbiarzy greckich tego okresu. Pracował w marmurze i brązie. Twórca aktu kobiecego. Dzieła: <i>Afrodyta z Knidos</i> , <i>Hermes z Dionizosem na reku</i> , <i>Odpoczywający Satyr</i> .
342	Egipt	Egipt ponownie podbity przez Persów.
343—341	Italia, Rzym	I wojna samnicka, między Rzymem a górskimi plemionami samnickimi o strefy wpływów na terenie Kampanii.
341—270	Grecja	Epikur, twórca tzw. filozofii epikurejskiej. Uważał, że celem i zasadą życia jest dążenie do przyjemności, a nie można żyć przyjemnie, nie żyjąc rozumnie, moralnie i sprawiedliwie. Głosił hasło: „żyj w ukryciu”.
340—338	Rzym	Pierwsza wojna latyńska, między Rzymem a Latynami, zakończona zwycięstwem Rzymu, uzależnieniem odeń miast latyńskich i rozbitiem Związku Latyńskiego.
338	Grecja, Macedonia	Bitwa pod Cheroneją w Beocji między Macedończykami a sprzymierzonymi Atenami i Tebami, zakończona klęską Greków. Powstanie Związku Korynckiego pod przewodnictwem Macedonii.
336—323	Macedonia	Panowanie Aleksandra III Wielkiego, króla Macedonii. Aleksander, uczeń Arystotelesa, odznaczał się wybitnymi zdolnościami, nieprzeciętnym rozumem i siłą charakteru. Wielki zdobywca, wspaniały dowódca, tacyk i strateg. Podbił Grecję, Persję, Fenicję, Egipt, wyruszył przeciw Indiom, planował podbój Afryki i Italii. Świetny administrator i polityk. Jego podhoje daty początek nowej epoki — hellenizmowi.
ok. 336—264	Grecja	Zenon z Kition, założyciel szkoły stoików. Stoicy dzielili filozofię na 3 części: logikę i fizykę, stanowiące podstawę części najważniejszej — etyki, ustalającej zasady życia indywidualnego i społecznego człowieka. Zasada postępowania etycznego jest życie zgodne z naturą i prawami wszechświata, którego człowiek jest częścią. Stoicyzmem, głosząc postawę beznamietności, kładł jednak nacisk na obowiązki człowieka wobec innych ludzi.
335	Grecja	Powstanie antymacedońskie w Grecji, krwawo stłumione przez Aleksandra. Zniszczenie Teb.
334—323	Macedonia	Wyprawa Aleksandra Wielkiego przeciw Persji. Podboje Aleksandra: Persja, Fenicja, Egipt, Iran, Indie.
334	Wschód helleński	„Wezeł gordyjski”: wg legendy władca Azji Mniejszej będzie ten, kto rozsupia wezeł łączący jarzmo i dyszel królewskiego wozu w świątyni w Gordion. Aleksander Wielki przecina wezeł mieczem.
332	Egipt	Aleksander Wielki zakłada Aleksandrię, później stolicę Egiptu Ptolomejskiego i drugie co do wielkości miasto po Rzymie. Tu mieściła się największa w starożytności biblioteka, gromadząca niemal całe znane piśmiennictwo. Na wyspie Faros naprzeciw Aleksandrii słynna latarnia morska zaliczana do siedmiu cudów świata, wys. 120 m., zniszczona podczas trzęsienia ziemi w XIV w. n. e.
331	Wschód	Bitwa pod Gaugamelą między wojskami perskimi pod wodzą króla Dariusza III, a macedońskimi pod wodzą Aleksandra, zakończona klęską Persów. Upadek monarchii perskiej.
326—304	Rzym	II wojna samnicka, zakończona zwycięstwem Rzymu nad górskimi plemionami samnickimi i sprzymierzonymi z nimi Etruskami. Utwierdzenie supremacji Rzymu w Italii.
323—30	Egipt	Dynastia Ptolomeuszów w Egipcie w okresie hellenistyczno-rzymskim.
312	Rzym	Appiusz Klaudiusz cenzorem. Był też konsulem w latach 307 i 296. Zwycięzca Samnitów i Etrusków. Zbudował najstarszą bitą drogę rzymską, łączącą Rzym z Kapua, Via Appia, oraz pierwszy akwedukt, Aqua Appia. Dażył do utrwalenia reform w interesie warstw średniozamożnych, które jednak szybko obalono.



Siedem cudów świata

W sąsiedniej rubryce, „Dziejach cywilizacji”, mogą Czytelnicy spotkać czasem wzmianki: „zaliczany do siedmiu cudów świata”. Dziś te siedem cudów świata starożytnego chcemy przedstawić Państwu jako ciekawostkę, w jednolitej formie graficznej — serii znaczków pocztu węgierskiej, wydanych w 1980 r.

Najstarszy zachowany spis siedmiu cudów świata starożytnego, słynnych dzięki wybitnym wartościom artystycznym, niezwykłym rozmiarom lub osiągnięciom technicznym pochodzi od Kalimacha z Kyrene, żyjącego ok. 310—240 r. p.n.e., największego poety greckiego epoki aleksandryjskiej, filologa, uczonego i bibliotekarza. Są to, jego zdaniem, następujące obiekty (wyliczamy je w kolejności powstania, w nawiasie podając nominalną cenę znaczka):

1. Piramidy egipskie — grobowce faraonów z IV dynastii (5 Ft), ok. 2680—2560 p.n.e., w Gizie, zachowane do dziś, z najsłynniejszą, piramidą Cheopsa, ok. 140 m. wysokości.

2. Wiszące ogrody królowej Semiramidy w Babilonie (40 f), ok. 800 p.n.e. Ich nazwa jest nieco myląca, precyzyjniejsza byłaby np. „podwieszane”, gdyż założone były na tarasach i dachu pałacu królewskiego, z systemem rur nawadniających i izolacją z asfaltu i płyt ołowianych.

3. Artemizjon (60 f), jońska marmurowa świątynia Artemidy, siostry Apollina, w Efezie, ok. 580 p.n.e., zbudowana przez Chersifrona z Knossos i Metagenesa. W 356 r. p.n.e. została spalona przez Herostratosa z Efezu, szewca pragnącego czynem tym zdobyć nieśmiertelną sławę. Odbudowana w 323 r.

p.n.e., zachowały się jej mury.

4. W świątyni Olimpji posąg Zeusa siedzącego na tronie, dłuta Fidiasza (1 Ft), ok. 420 p.n.e. Przetrwał do 384 r. p.n.e., znany jest z kopii rzymskich.

5. Grobowiec Mauzolosza, króla jednego z państw starożytnych, Karii, w Halikarnasie; od jego imienia pochodzi nazwa „mauzoleum” dla wszystkich tego typu grobowców (2 Ft), IV w. p.n.e. Wzniesiony został przez wdowę po nim, Artemizję, budowniczym był Piteos. Grobowiec był czworobokiem ok. 33 × 39 m. wys. 49 m., z 24-stopniową piramidą uwieczoną na szczycie kwadrygi. Został zniszczony przez trzęsienie ziemi w III w. n.e.

6. Kolos rodyjski (3 Ft), brązowy posąg Heliosa, boga słońca, na Rodos, dzieło Charesa z Lindos ok. 281 p.n.e. Posąg ustawiony był u wjazdu do portu, a między jego nogami mogły przepływać okręty. Został zniszczony podczas trzęsienia ziemi ok. 227 r. p.n.e.

7. Latarnia morska na wyspie Faros naprzeciw Aleksandrii (4 Ft), ok. 300—280 p.n.e., wysokość 120 m, zbudowana na zlecenie Ptolomeusza I Filadelfa przez Sostratosa z Knidos. Przetrwała do XIV w. n.e., kiedy to została zniszczona podczas trzęsienia ziemi.

Tak więc my, współcześni, możemy podziwiać tylko najstarszy z siedmiu cudów świata, piramidy egipskie, i pragnąć, aby ich potęgi nie zniszczyło żadne trzęsienie ziemi ani żaden kataklizm — tym bardziej wywołany ręką ludzką.

E.D.



Czym jest wychowanie religijne naszych dzieci?



Zarówno Kościół, jak i szkoła nie są ani jedynymi, ani głównymi wychowawcami dzieci i młodzieży. Są tylko współpomocnikami rodziny, a ściślej mówiąc — rodziców, na których spoczywa podstawowy obowiązek przekazywania potomstwu nauki o Bogu oraz nauki o moralności. Wobec tak postawionego zagadnienia nasuwa się na myśl również problem: jakie czynniki-przed wszystkim-należy uwzględnić na pierwszym miejscu w wychowaniu religijnym?

Wielu dobrych pedagogów, wierzących i praktykujących chrześcijan, na podstawie długoletnich doświadczeń wychowawczych uważa, że sami rodzice powinni dawać dzieciom przykłady miłości i poszanowania godności ludzkiej. Ważne tutaj jest — wszystko: wypowiedziane słowo, kultura życia codziennego, dbałość o ład w domu, organizacja pracy dnia, podział obowiązków i egzekwowanie ich wykonania, wdrażanie do dobrych przyzwyczajzeń i nawyków, a nade wszystko — umiejętność „zachowania twarzy” we wszystkim, w szczerości słów, w prawdomówności, życzliwości, w zgodności słów z czynami — a więc: tak należy czynić, jak człowiek mówi i myśli. Dziecko musi widzieć nie tylko dobroć rodziców, ale też ich szczerość, uczciwość i prawdomówność. Pozornie tylko są to sprawy pozareligijne. W istocie jednak są one nawet bardzo głęboko religijne, gdyż Stwórca nie buduje ładu na bałaganie, niesprawiedliwości i krzywdzie. Wiemy, że łaska natury nie zmienia, ale ją uszlachetnia i czyni doskonalszą. Podobnie religijne wychowanie doskonalą osobowość, tzn. cechy charakteru. Ostatecznie dla chrześcijanina nie ma różnicy istotnej między świadomym życiem naturalnym, a sferą przeżyć związanych z wiarą. Dziecko wychowane w odpowiedniej atmosferze domowej, przez wierzących rodziców, jest predyspono-

wane do zrozumienia wiary i jej praktykowania.

Jako drugi czynnik wychowania religijnego w rodzinie należy postawić wspólne życie sakralne. Tutaj trzeba podkreślić, że wychowawczymi i skutecznymi oddziaływaniami na dziecko są niedzielne Msze święte, które gromadzą całą rodzinę. Jeśli dzieci widzą modlących się rodziców, jeśli razem z nimi przystępują często do Komunii św., razem idą do kościoła i razem z rodzicami wracają do domu — wówczas jest to skuteczne wychowanie religijne, które sprawia, że również w mieszkaniu praktykowanie życia sakramentalnego, modlitewnego, mocno pogłębia łączność ze Stwórcą, a więc życie w łasce Bożej. W tego rodzaju modelu wychowawczym jest pozorna nielogiczność, że wychowanie w ogóle ma zmierzać do możliwie nienarzuconej samodzielności i z biegiem lat coraz bardziej powinno być jedynie sugerowane, „podpowiadane”, a nie narzucone. Zgodzić się można z tym, że — oczywiście — pewien limit błędów zaistnieć może i winien być nawet tolerowany z wyciągnięciem pewnych wniosków, zmierzających do ich poprawy przez rodziców.

Trzecim elementem wychowania religijnego w rodzinie to lektura książek o treści religijnej, starannie dobranych do wieku i poziomu umysłowego dzieci i młodzieży. Idzie tutaj nie tylko o Pismo Święte, czy podręczniki związane z nauką religii (co na pewno jest bardzo ważne!), ale nawet o książki trudniejsze, przeznaczone do lektury nieobowiązkowej. Często rodzice i nauczyciele nie doceniają oczywistego faktu, że młodzież jest bardziej rozwinięta niż to się na pozór wydaje. Można przyjąć jako zasadę, że lepiej będzie, gdy młodzież pewnych problemów jeszcze nie zrozumie, niż wartościową książkę odłoży, bo to książka powszechnie znana, lub — rzekomo — nudna.

Wychowanie jest procesem inwestowania zasobu wiedzy pewnych wartości, które mają kierować postępowaniem i sposobem współżycia jednostki w zespole rodzinnym i społecznym. Niepodobna przewidzieć, czy i kiedy, i w jakich okolicznościach te wartości dojdą do głosu, bo często rodzicom nie jest dane doczekać i oglądać skutków rodzicielskiego wychowania religijnego swych dzieci, dlatego wychowaniu rodzicielskiemu winna towarzyszyć zawsze modlitwa o jego skuteczność, wsparta własnym, rodzicielskim przykładem. A dalej: przekazane wartości religijne w wychowaniu rodzinnym powinny stać się własnością dzieci, całego rodzeństwa — one winny kierować ich uczynkami, myślami i planami życiowymi. Ważne jest, aby te wartości stały się źródłem pogody ducha, całej psychiki, wewnętrznej radości. Ważne jest też, by dzieci nauczone modlitwy nie tylko dla samej modlitwy, ale i potrzeby tej modlitwy w codziennym życiu, w życiu sakramentalnym, potrzeby życia rodzinnego i społecznego, tradycji ojczyźnej i jej kulturywania. I tu właśnie leży sprawdzian wychowania: umiejętność wszczepienia potrzeby życia religijnego. Jaki ono znajdzie wyraz w życiu potomstwa? U jednych na pewno znajdzie wyraz w modlitwie, u innych w potrzebie lektury, jeszcze u innych — w potrzebie udziału w publicznych modlitwach Kościoła lub w życiu religijnym płynącym z wiary dającej radość i pokój.

Przez wychowanie religijne w rodzinie (i nie tylko w rodzinie), które w obecnych warunkach wcale nie jest ani łatwe, ani proste, uczynimy nasze dzieci i młodzież lepszymi, szczęśliwymi, żyjącymi w atmosferze miłości Boga i Ojczyzny, a tym samym spełnimy wobec nich — i wobec siebie — patriotyczny obowiązek wychowania pokolenia w pokój i szczęściu.

A.K.



Kamienny król

Zył sobie na świecie król. Dożył do starości, a dzieci nie miał, i bardzo się tym smucił. Wreszcie — żona urodziła mu syna. Król z radości prawie stracił zmysły, drży nad maleńkim królewiczem, aby mu się coś nie stało... Aż kazał wybudować wysoką wieżę i w niej urządził królewiczowi mieszkanie: w niej będzie bezpieczny, tu nic mu się złego nie przydarzy...

Mieszka królewicz na wysokiej wieży i nudzi się. Nie wolno mu bawić się z dziećmi, nie wolno na koniu pohasać, w zasadzie — nic mu nie wolno, tylko żyć... Żyje więc, i nudzi się, a lata biegną.

Wyrósł królewicz na pięknego młodzieńca. Król wyswatał go z przesiłną królewicą — lecz zaraz po ślubie znów zamknął w wieży... Odwiedzają go czasami rodzice, przychodzi młoda żona. Ale długie, długie godziny spędza królewicz samotnie. Tylko Słońce każdego dnia zagląda do wieży, każdego ranka pierwsze swe promienie posyła do małego okienka, uśmiecha się do królewicza, stara się go rozweselić... A królewicz — nie domyśla się tego, że Słońce go lubi, że mu towarzyszy. Wstanie, do okna podejździe, oprze się na łokciach, patrzy w dół na ziemię, na sady królewskie, na lasy, a na Słońce ani zerknie. Długo znosiło to Słońce, w końcu straciło cierpliwość.

— Cóż to — myśli. — Ja każdego ranka budzę go łaskawie, jemu pierwszemu światło do wieży posyłam, ogrzewam go ciepłymi promieniami, a on nawet na mnie nie raczy spojrzeć?!

I rozgniewało się jasne Słońce. Pewnego dnia poraziło swym promieniem młodzieńca, który w tej chwili skamieniał...

W pałacu podniósł się płacz i krzyk. Biegną słudzy, biegnie król, płacze królowa-matka i młoda żona. Nikt nie wie, co się stało, dlaczego tak się stało... Klóca się, szlochają, starają się ocucić królewicza, a on — leży jak kamień, nic nie widzi, nie słyszy...

Rozkazał więc król wybudować w drzemiacym lesie cudny pałac, ogrodzić go złotym płotem i postawić na warcie sto sług, by strzegli królewicza. A on — w dzień leży martwy, a nocą — wstaje, ożywa, rozmawia z żoną, nie pamięta, gdzie się znajduje i co się z nim w dzień dzieje. Gdy tylko pierwsze promienie słońca padną — znów zmienia się w kamień...

Królewicz ma też już synka, maleńkiego chłopczyka, bardzo roztropnego. Podrósł już, i pyta się mamy któregoś dnia:

— Mamusiu, gdzie jest tatuś?

Zaprowadziła go matka w końcu do złotej komnaty, gdzie spoczywał kamienny królewicz, opowiedziała wszystko, co się stało.

Zamyślił się chłopczyk, długo myślał, aż zawołał:

— Gdy dorosnę, znajdę na to radę, pojedę do matki Słońca — tylko ona może nam pomóc...

I nie zapomniał mały o swoim przyrzeczeniu. Gdy wyrósł na pięknego, silnego młodzieńca, przyszedł do matki i powiedział:

— Żegnaj mi, idę matki Słońca szukać, o radę i pomoc ją prosić... Patrząc już nie mogę, jak martwią się wszyscy...

Wziął ze sobą kawałek chleba na drogę, przebrał w proste szaty i wyruszył w długą podróż. Idzie królewicz drogą i widzi przed sobą szerokie pole, na którym ludzie ziemię orzą. A pługi, postronki, chomąta i cała uprząż są z żelaza. Do

każdego pługą zaprzężono po dziewięć par wołów, oracze je pędzą, a woły ledwie się ruszają. Ludziom pot zalewa oczy, woły opadają z sił — nie idzie im robota... Żal się zrobiło młodzieńcowi ludzi i zwierząt. Podszedł do nich, pozdrowił, życzył im powodzenia w pracy. Zgadali się o celu jego podróży, proszą, by się młodzieniec dowiedział u matki Słońca, czemu ziemi zaorać nie mogą. Obiecał młodzieniec, że dowie się tego, i dalej poszedł.

Idzie, idzie, aż napotkał duże stado owiec. Pędzą je pasterze, a owce ledwo idą: ciężka wełna zwisa im aż do ziemi, z gorącą upadają.

— Życzę wam powodzenia! — mówi młodzieniec do pasterzy. I znów rozmawia z nimi, on im o swojej biedzie opowiada, a oni — o swojej. I proszą: Jak będziesz u matki Słońca, zapytaj — co mamy robić ze swoimi owcami. Od ciężaru wełny upadają, nie mogą się z niej ruszyć, my też już sił nie mamy...

— Dobrze, zapytam ją i o to — powiedział pasterzom młodzieniec i znów ruszył dalej. Szedł, aż zobaczył na środku drogi jelenia. Oparł się jeleni pyskiem o ziemię, a rogi ma tak wielkie, tak ciężkie, że głowy unieść nie może. Podszedł więc do niego, przywitał się:

— Co ci się stało, jeleniu? Czy mogę ci pomóc?

— Ach, dobry człowieku... jęknął jeleni. Nie mogę dłużej tak żyć! Gdy będziesz u matki Słońca, zapytaj ją, co mam zrobić ze swoimi rogami, których ciężar trzyma mnie na miejscu...

— Dobrze, zapytam — odpowiedział młodzieniec. I spytał: — Czy mógłbym po twoich rogach wspiąć się do nieba, bo widzę, że urosły ci aż do nieba, o chmury się wspierają?

— Jeśli się nie boisz — odparł jeleni — to oczywiście możesz...

Uchwycił się więc młodzieniec za dolne odrostki i zaczął się wspinać w górę. Szedł jak po drabinie, aż wreszcie dotarł do samego nieba. Widzi — wokół kłębią się chmury, huczy grom; błyskawice się zapalają na prawo i lewo; chcą śmiaćkastraszyć. A on idzie zamyślony naprzód, wciąż myśli o tych, co pomocy od niego czekają, a już najwięcej — jego najbliżsi i skamieniały ojciec...

Dotarł wreszcie do złotego pałacu Słońca. Stoi cały w obłokach, przy oknie siedzi staruszka, matka Słońca — wokół niej złote światło się iskrzy. Łaskawym okiem patrzy na młodzieńca i pyta:

— Po coś przyszedł, synku?

Opowiedział jej chłopiec o swej biedzie. Nie zapomniał też opowiedzieć o tym, co widział po drodze, o ludziach, którzy pomocy oczekują...

— Postaram ci się pomóc, synku — odpowiada staruszka. — Teraz Słońca nie ma w domu, ale gdy wróci — zapytam go o wszystko. Tymczasem muszę cię schować, by Słońce cię nie znalazło...

Minął dzień, powróciło Słońce do swego pałacu. Posadziła go matka za stołem, nakarmiła i pyta:

— Dawno już, synku, nie rozmawiałam z tobą. Całymi dniami po niebie chodzisz, na ziemię patrzysz. Zabaw mnie, opowiedz, jak ludzie żyją, co u nich słychać...

— Co ci opowiedzieć? — mówi Słońce. Oto pewien król miał syna. Lubilem kró-

lewicza, jemu pierwszemu do wieży co rano promyki posyłałem, grzałem i pieściłem go, a on nawet na mnie spojrzeć nie chciał. Zamieniłem go więc w kamień.

— Czy już na zawsze kamiennym pozostał? — pyta staruszka.

— Nie, wystarczy skropić go wodą, w której się myję co rano, by go ożywić — stał by się takim, jak inni ludzie.

— A co jeszcze ciekawego widziałeś na ziemi? — znów pyta matka.

— Widziałem głupich oraczy: orzą oni wołami, na których uprząż cała jest z żelaza. Ciężko jest wołom — dlatego nie mogą ziemi zaorać. Zmieniliby oracze uprząż, zrobiliby wszystko ze skóry i z drzewa, a tylko pługi zostawili żelazne — od razu by ziemię zaorali. Albo też pasterze: pasą oni owce, które tak wełną porosły, że nie mogą się ruszyć. A wystarczyłoby je ostrzyć nożycami: owcom zrobiłoby się lżej, a ludzie mogliby porobić z owczej przędzy dużo pożytecznych rzeczy...

— Widzisz, ileś rzeczy ciekawych widział... — mówi matka.

— O, to jeszcze nie wszystko — odpowiada Słońce. Widziałem też pięknego jelenia. Leży pośrodku drogi, rogi o niebo oparł. A gdyby się umył w świętej majowej wodzie — rogi odpadły by mu, a i z nich ludzie mogliby coś pięknego zrobić...

Zmęczyło się Słońce opowiadaniem, ułożyło do snu i przespało całą noc. Rano wstało, umyło się i wyruszyło na codzienną wędrówkę. A staruszka szybko zawołała chłopca i spytała, czy wszystko słyszał, co mówiło Słońce. Gdy chłopiec odpowiedział twierdząco, matka Słońca dała mu wody, w której mył się jej syn i pożegnała się z dzielnym chłopcem. Wziął młodzian dzban z wodą, podziękował pięknie za wszystko, i po jelenich rogach spuścił się szybko z powrotem na ziemię. Zmęczonemu jeleniowi powiedział, co ma czynić, a gdy ten w majowym źródle umoczył swe ciężkie rogi — te odpadły mu natychmiast. Zwierzęciu zrobiło się lekko i wygodnie, a ludzie — z rogów zaczęli rzeźbić różne piękne przedmioty...

Idzie młodzieniec szybko do swych najbliższych, patrzy: to pasterze z swymi owcami. Powtórzył im więc szybko, co usłyszał od Słońca. Pasterze wzięli nożyce, ostrzygli swe owce, a one od razu wesole ruszyły przed siebie. A z ciepłej wełny owczej ludzie zaczęli wyrabiać ciepłe, pożyteczne rzeczy... Doszedł też młodzieniec w końcu do zmęczonych oraczy i powtórzył im rady Słońca. Ucieszyli się oracze, zrobili tak, jak Słońce radziło — i do wieczora zaorali całe pole...

A chłopiec szybko pobiegł do rodzinnego pałacu. Wpadł do mamy, objął ją ramionami, do ojca zaprowadzić się prosił. A gdy wszedł do komnaty, w której spoczywał kamienny królewicz, chłopiec zaczerpnął dłonią wody z dzbanu, pokropił ojca...

Powstał na nogi kamienny królewicz, zarumieniły się jego policzki, zabłysły oczy... Ożył. Przycisnął do piersi żonę i dawno nie widzianego syna...

Stary król wyprawił ucztę, bawiono się na niej przez trzy dni i trzy noce, a są i tacy, którzy mówią, że ucztą ta jeszcze trwa... Ale kto to wie, jak jest naprawdę?...

Opracowała: E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Cezary S. z Łajskich porusza w swym liście sprawę wątpliwej autentyczności świadectwa o Jezusie zamieszczonego w książce żydowskiego pisarza Józefa Flawiusza „Starożytność”. Wątpliwość dotyczy następującego fragmentu: „W owym czasie pojawił się Jezus, człowiek mądry, jeśli w ogóle należy nazwać go człowiekiem; dokonywał bowiem rzeczy niezwykłych, był nauczycielem ludzi, którzy radośnie garną się do prawdy, i zarówno wielu Judejczyków, jak i wielu Greków pociągnął za sobą. On to był Chrystusem. Na podstawie oskarżenia wniesionego przez najznakomitszych u nas mężów, Piłat skazał go na ukrzyżowanie, ale jego dawni przyjaciele nie przestali go miłować; bo trzeciego dnia ukazał im się znów żywy, tak jak przepowiedzieli boscy prorocy, którzy głosili też bardzo wiele innych zdumiewających zapowiedzi o jego osobie. Jeszcze dziś istnieje społeczność, która od jego miana otrzymała nazwę chrześcijan”.

Drogi Panie Cezary! Tekst ten można uważać rzeczywiście za przynajmniej częściową wstawkę dokonaną przez chrześcijan, chociaż nie wszyscy są co do tego zgodni. Nie podważa to w niczym innych świadectw o Jezusie, napisanych na przełomie drugiego wieku. I tak np. Tacyt (55-120) w książce „Roczników”, wspominając o pożarze Rzymu i usiłowaniu zrzucenia przypisywanej cesarzowi odpowiedzialności za jego wywołanie, pisze o chrześcijanach i Chrystusie: „Aby (hańbiącą pogłoskę) usunąć, postawił Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzono dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywać. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Piłata; a przytłumiony na razie zgubny zabobon znowu wybuchnął nie tylko w Judei, gdzie się to zło wyległo,

lecz także w stolicy, dokąd wszystko, co potworne albo sromotne, zewsząd napływa i licznych znajduje zwolenników”. Cytowane wyżej źródła są pozachrześcijańskie. Opierając się na źródłach chrześcijańskich i pozachrześcijańskich, można mieć pewność co do historyczności postaci Jezusa.

„W niedzielę biorę udział we Mszy św. w kościele o godz. 6.30, a później przygotowuję obiad dla całej rodziny. Słucham w tym czasie Mszy św. nadawanej przez radio o godz. 9.00. Czy słuchanie połączone z przygotowaniem obiadu jest niegodne i grzeszne? Tak twierdzi mąż. Ja jestem innego zdania”.

Msza św. niedzielna transmitowana w radiu o godz. 9.00 jest przeznaczona przede wszystkim dla ludzi chorych, którzy nie mogą pójść do kościoła. Nie oznacza to, że inni słuchacze programu radiowego muszą w tym czasie wyłączyć radiodbiorniki. Chwałebną rzeczą jest łączenie pracy z modlitwą. Przy okazji zachęcam do słuchania nabożeństw Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, transmitowanych przez Polskie Radio o godz. 18.00, w każdą pierwszą i trzecią niedzielę miesiąca.

„Czy Wyznanie Mojżeszowe jest oficjalną religią państwa izraelskiego? Jak Izraelici godzą swoją politykę wobec Libanu i państw arabskich z wiarą w Boga? Czy w ten sposób nie pogarszają oni jeszcze bardziej swojej sytuacji wobec Boga? Józef G. z Zakrzewa”.

Na pierwsze pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Sądzę, że na ten temat może się wypowiedzieć związek Religijny Wyznania Mojżeszowego. Pytanie drugie można zadać z równą ostrością wielu innym państwom. Łatwo godzono i godzi się nadal oficjalną wiarę w Boga z aktami przemocy, gwałtu, niesprawiedliwości i nienawiści. Czy chrześcijanie nie prowadzili i nie prowadzą nadal wojen? To jest świadectwo wewnętrzznego odejścia od Bożych przykazań. Stąd konieczność nieustannego powrotu do Boga przez pokutę. W Pana ostatnim pytaniu jest ukryty, może nieświadomy, antysemityzm. Nie wolno całego narodu izraelskiego oskarżać o zabójstwo Mesjasza. Wobec Boga nie ma narodu bardziej lub mniej umiłowanego. W każdym narodzie są ludzie dobrzy i źli.

„Kościół Rzymskokatolicki krytykował Kościół Polskokatolicki za używanie języka polskiego w

czasie Mszy św. Przypominam sobie, że parę ładnych lat temu miałem okazję rozmawiać z obojętnym biskupem..., który powiedział, że język łaciński w liturgii jest znakiem prawowierności. Kościół Polskokatolicki nazwał heretycki, bo oderwał się od Rzymu i odprawia w języku ojczystym. Żałuję, że nie mam okazji spotkać się z owym biskupem teraz, kiedy również w kościołach rzymskokatolickich odprawia się w języku ojczystym. L.K. z Olsztyna”.

Napisanego przez Pana ostrego zdania pod adresem Kościoła Rzymskokatolickiego nie przytaczam, bo wychodzę z założenia, że prawda powinna być przekaza-

zywana w sposób taktowny i nie naruszający zasad miłości. Jest prawdą, że nasz Kościół był wyśmiewany za używanie języka polskiego w liturgii. Były czasy, kiedy język łaciński był uważany za nienaruszalny. Czasy się zmieniły, a ci, którzy język łaciński traktowali jako jeden z elementów prawowierności, chcieliby zapewne zapomnieć o swoich dawnych wypowiedziach. Niezmienne jest tylko to, co pochodzi od Boga.

Serdecznie pozdrawiam Panią Krystynę J., Panów Cezarego S. Józefa G. i L.K. oraz wszystkich Czytelników tej rubryki.

DUSZPASTERZ

PORADY

Chrońmy dzieci przed krzywicą

Ostatnio w Poradniach dla Dzieci stwierdzono dość znaczny wzrost zachorowań niemowląt na krzywicę, spowodowanych nie tyle brakiem racjonalnego żywienia, ile z powodu braku dostatecznego światła słonecznego w mieszkaniu, gdzie najczęściej przebywa niemowlę.

Co to jest krzywica i jak jej zapobiec? Nie jest to choroba zakaźna — to wiemy wszyscy. Jest to schorzenie występujące u oseszków wkrótce po urodzeniu, najczęściej około 4 miesiąca życia. Pierwszymi objawami choroby jest silne pocenie, zwłaszcza tyłogłowa (potylicy) dziecka oraz pewien niepokój, budzenie się ze snu nawet głębokiego. Po tych pierwszych objawach następują inne jak: rozmięczenie słabych kości czaszki, które łatwo uginają się przy nawet lekkim ucisku. Oprócz kości czaszki miękną inne, kręgi szyjne, żebra, co spowodowane jest odwapnieniem: kości wówczas nie wytrzymują obciążenia ciała i wykrzywiają się. Najbardziej widoczne skrzywienia, to nogi.

Jakie są następstwa krzywicy? Skrzywienie kończyn, kręgosłupa, klatki piersiowej i miednicy, które powodują kalectwo na całe życie szczególnie niebezpieczne u dziewczynek, gdy dochodzą do lat pełnoletności. Również i mięśnie ulegają poważnym zmianom w chorobie krzywicy, stają się słabe tak, że dzieci późno zaczynają siadać i późno chodzić. Poza tym krzywica osłabia i to dość

znacznie, odporność dzieci na choroby zakaźne.

Co powoduje krzywicę? Głównym czynnikiem wywołującym krzywicę jest przede wszystkim brak światła słonecznego, jego promieni. Ponieważ w zimie mamy w naszym klimacie zbyt mało słońca, dzieciom urodzonym na jesieni i w zimie bardziej niż innym zagraża krzywica, zwłaszcza, gdy w tych okresach urodzone dzieci nie są karmione mlekiem matki. Krzywica jest u nas tak rozpowszechniona, że prawie każde dziecko należy przed nią chronić. W jaki sposób? Najogólniej mówiąc przestrzegać należy następujących wskazówek zatwierdzonych przez specjalistów, lekarzy chorób dziecięcych:

1) Dzieci karmione przez matkę piersią rzadko chorują na krzywicę, a więc trzeba niemowlęta, przynajmniej do szóstego miesiąca życia, odżywiać mlekiem z piersi matki.

2) Dzieci karmione sztucznie ulegają w mniejszym lub większym stopniu krzywicy. Tu pamiętać jednak należy, że powstanie krzywicy u takich niemowląt może wywołać przekarmienie zbyt chudym mlekiem, mono rozwodnionym, a więc mało wartościowym.

3) Dzieciom, które mają niedowagę, należy podawać wartościowe odżywcze soki z jarzyn, a zwłaszcza z owoców.

4) Łóżeczko dziecka należy ustawić w najbardziej słonecznym pokoju, najlepiej w pobliżu okna, którego nie należy zasłaniać.

5) Codziennie trzeba wynosić dziecko na świeże powietrze i to obojętnie na porę roku, w miejscach dobrze nasłonecznionych, ale nie

Ucałował ją i wyszedł. Przeprowadziła go do przedpokoju, dopilnowała, czy miał ze sobą cygara, zapałki, klucz od drzwi i pożegnała serdecznie.

Po chwili i ona zeszła na podwórze niosąc koszyczek z łakociami dla chorego Staśka.

Stajnia była w rogu podwórza i tam też obok koni Stasiak miał postanie.

Chłopak już od pewnego czasu był niewesoły, blady, milczący. Zamiast gwizdać, śpiewać, droczyć się z dziećmi i kobietami na podwórku, siadywał godzinami na progu stajni, patrząc bezmyślnie przed siebie; potem kucharka doniosła, że jeść nie chce, a wreszcie pewnego dnia z posłania swego nie wstał i oto już tydzień leżał. Kazia sprowadziła lekarza, ale ten obejrząwszy chłopca, zdecydował, że ma trochę febrę, zresztą nic groźnego. Brał Stasiak lekarstwa, ale nie wstawał. Dziś uderzył Kazię jego wygląd mizerny; w oczach niktął i secht. Zaniepokoila się na serio.

— Jekże ci, Staszku, nie lepiej? Nie chcesz czego? — spytała troskliwie.

— Dziękuję, jaśnie pani, nic mi się nie chce. A boleć, to wszystko boli. Chyba, że już umrę — odparł apatycznie. — Nijak mi się żyć nie chce.

— Nie wstyd ci tak gadać? Taki zuch byłeś.

— Pewnie, że mi wstyd i to mnie najmocniej gryzie.

Wtulił głowę w postanie i począł szlochać.

Stała nad nim bezradna, gdy wtem przed drzwiami stajni przeszedł rządcą domu i doktor Downar. Tedy bez namysłu wyskoczyła na podwórze i dogoniła doktora na progu sutereny.

— Przepraszam pana profesora, że go zatrzymuję. Ale mam tu o krok chorego. Proszę mu poświęcić chwilę czasu.

Downar natychmiast się zwrócił, rządcą jej się głęboko uklonił, podała mu rękę.

— Proszę pana profesora! Pacjent jest w stajni — uśmiechnęła się, idąc naprzód.

— To nasza młoda pani — szepnęła rządcą.

— Wiem — odparł krótko Downar.

Wszedł do stajni, obejrzał Staszka, który przerażony wejściem obcych panów przestał płakać i tylko nosem pociągał.

— Czegóż ty płaczesz, chłopcze?

— Albo ja wiem. Tak mię coś piecze na wewnątrz, a jaśnie pani mnie pożałowała, tom się nie mógł strzymać.

— Ty tutejszy?

— Gdzie zaś, ja ze wsi od jaśnie pani, z kuźmy przyjechałem.

— No, dźwignij się — niech cię osłucham!

Kazia z rządcą odstąpiła za drzwi. Dobre pięć minut trwała konsultacja, nareszcie Downar zbliżył się do nich.

— Cóż mu jest, panie profesorze?

— Nic. Nostalgia. Człowiek kultury to by przeżył lekko jak katar, człowiek natury może to życiem zapłacić. Dla niego lekarstwo: bilet na kolej do domu, a za tydzień tam będzie zdrów jak ryba.

Patrzyła nań uważnie i on z niej oczu nie spuszczał, oczu poważnych badacza i mędrca i dodał z lekkim smutnym uśmiechem:

— I pani na to cierpi.

Poczerwieniała i uśmiechnęła się z przymusu.

— Profesor gorszy niż spowiednik, bo odgaduje cierpienia. Dziękuję bardzo za radę i natychmiast chłopaka odsyłam po zdrowie. Przepraszam za taką napaść na podwórze. Jestem Sanicka. Znamy się ze schodów bardzo dobrze.

Podala mu rękę, którą nieśmiało wziął w swą olbrzymią łapę i delikatnie uściśnął.

Potem poszli razem ku bramie, on milczący, bo bardzo był towarzysko nieokrzesany, ona pociągnięta doń wielką sympatią jakby go znała lata. Mówiła mu o Staszku, potem o tym mnóstwie nędzy i biedy miejskiej, którą poznała za pośrednictwem Ramszycowej.

— To panie razem pracują — rzekł. — To dobrze. Pani Ramszycowa prawdziwy porządny człowiek. Zeszłego roku pracowaliśmy razem; teraz tam jest kolega Rajewski. Dobrze paniom pomaga?

— O, bardzo staranny — odparła krótko.

Tu Downar coś sobie przypomniał i stanął.

— Ale, a toż ja miałem iść do jakiejś szewcowej. Moje uszanowanie pani.

— A ja muszę choremu oznajmić radosną wieść — przypomniała ona także i rozeszli się.

Staszek przyjął ją niespokojnym spojrzeniem,

— Proszę jaśnie pani, pewnie ten nowy doktor kazał mnie do szpitala odwieźć.

— Wcale nie, kazał cię do domu odesłać, bo ci tutejsze powietrze nie służy. Cóż, rad z tego jesteś?

Chłopak usiadł na posłaniu; oczy mu pojaśniały.

— Do domu! — powtórzył. — O la Boga, dziwo, że rad bym, ale się wstydami i boję. Ośmiej mnie ludzie, a ekonom spierze, a panu dziedzicowi jako oczy pokażę? Takem się rwał, upierał jechać, a o, i kwartału nie wysłużyłem.

— Ale masz ochotę wracać?

— Jakże nie? Od tego smrodu i ciasnoty, i terkotu do naszych pól! Niech się jaśnie pani spyta o, tej kasztanki. Ino jej spytam: Łoska, chciałaś do domu? — to głowę odwróci i rży, i targa uzdżeniec! Kto by nie chciał! Teraz u nas już pożyli i zwieźli, pachnie rola pod oziminy, okrutnie głos po łanie idzie. Ino w konie i śpiewaj! O Jezu!

Podrywało go z posłania, policzki nabiegły krwią.

— Wróćsz, Staszku, wróćsz! Czemuś mi pierwej nie powiedział, że ci tu źle? Dawno bym cię odesłała.

— Wstyd mi było przed ludźmi i przed jasną panią. Mocowałem się, myślą, jaśnie pani jednako się nudzi i cnie, a przecie nie wraca.

Uśmiechnęła się, a on ośmielony mówił dalej;

— Jak tu ludzie żyć mogą, to ja wcale nie rozumiem. Toć tu zaduch, chleb i woda śmierdzi, w głowie się przewraca od hałasu, toć tu trawa rosnać nie chce, drzewina schnie, pies nawet nie szczeka, a koń jak parskanie, to ino ze wstrętu od tego kurzu i dymu. Kamieni nakładli, nastawiali, jakby kryminał!

Ludziska też blade, brudne, niewesołe. Jak sobie nawet podpije, to ino klnie. Juści prawda, co mi nieboszczka matka mówiła, że Pan Jezus zrobił wieś i dwór, a czarny kamieni nazwólzył i pobudował miasto, i w nim mieszka. Dlatego ino kamieniom tu swojsko, a wszystko, co Boże, to tu w nie-

cdn

bezpośrednio w pełnym słońcu. Matki często popełniają duży błąd, zostawiając dziecko w pełnym słońcu, które mimo swego życiodajnego źródła może „zabić” niemowlę przez porażenie.

6) W okresie lata dobrze jest stopniowo naświetlać dziecko

słońcem, zaczynając od 2—3 minut, poprzez 5—8 minut, aż do 20 minut, ale w ściślejszej zależności od siły promieni, uważając, aby nadmiar opalania nie zaszkodził zdrowiu malucha przez tzw. „oparzenie słoneczne”, które jest bolesne. W ogóle z opalaniem

dzieci należy być bardzo ostrożnym, najlepiej jest opalać dziecko, kiedy ono już chodzi.

7) Od trzeciego miesiąca życia dziecka można podawać niemowlęciu wit. D w ilości uzgodnionej z lekarzem.

Każda matka winna utrzymywać stały kontakt z Poradnią dla Dzieci, aby dać lekarzowi możliwość odkrycia krzywicy, często dla oka niewidocznej — łatwej wówczas ją leczyć i wyleczyć!

ANTONI KACZMAREK

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%; dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 158. T-35.

MARIA RODZIEWICZÓWNA WRZOS

Spojrzała nań serdecznie i nagle twarz jej jakby zastygła, promień w oczach zgasł, cofnęła się, rzuciła wzrokiem na stół i pocisnęła elektryczny dzwonek.

— Józefie, obiad! — rozkazała służącemu.

Andrzej wszedł do pokoju.

...

Co dzień rano, gdy dom jeszcze spał, Kazia chodziła na mszę do św. Krzyża i co dzień spotykała na schodach barczy-
stego szpakowatego mężczyznę, który jej się grzecznie z drogi usuwał, schodził za nią aż do bramy, tam wsiadał w pierwszą lepszą dorożkę i ginął jej z oczu. Tak regularnie co dzień były te spotkania, że go znała doskonale i wreszcie raz przy śniadaniu spytała teścia:

— Kto to jest ten gruby pan, co go widuję co dzień rano na schodach? Mieszka nad nami.

— Taki z brodą — to doktor Downar zapewne.

— Ten sławny?

— A ten.

— Tak niepocześnie wygląda.

— Rano się od żony wynosi — ozwał się Andrzej, nie podnosząc od gazety oczu.

— A to się dobrali! — uśmiechnął się prezes.

— Po co się żenił, osioł! — mruknął Andrzej.

— Ma złą żonę? — spytała Kazia teścia, jakby nie słyszała uwagi męża.

— Jęzda baba, skąpa, chciwa; cierpieć jej nie mogę. Downar sam to znacności człowiek, no i powaga naukowa, genialny chirurg i diagnostyk. Zresztą jeden z tych rzadkich, którzy nie dla chleba i kariery, ale z powołania i zamiłowania leczą.

Gdyby nie żona, byłby w nędzy, ale szczęśliwy, że ją ma, więc są bogaci; ale on osiwił, choć ma ledwie lat czterdzieści. Trzeba, żebyście do nich poszli z wizytą, jak się raz na to zbiriecie.

— Nic pilnego — mruknął Andrzej wstając i wyszedł.

— Ten się z dniem każdym robi nieznośniejszy — wybuchnął stary Sanicki. — Będę musiał się z nim na serio rozmówić.

— Tatkule, nie gniewać się! — skoczyła do niego i objęła pieczołliwie za głowę. — Trzeba mu wybaczyć, nie wymagać nic, nie uważać na humory. Z czasem się uspokoi, musi mieć jakieś zmartwienie, a tatko wie, że mu w domu niemiło! Niechże ma spokój chociażby.

— Ależ on co słowo tobie ubliża! Ja tego nie ścierpię!

— Ale ja ścierpię. Uczciwie mnie uprzedził, co mnie czeka w pożytcu; jeśliś pomimo to wyszła za niego, moja rzecz jest przystosować się do warunków, — Doprawdy, tatku, mnie to nie boli już nawet. Byłby inny, gdy nas kiedy ojciec mój odwiedzi, to żadnego żalu mieć nie będę. Niech się tatko tym

nie irytuje. Są gorsze położenia i domowe stosunki; ja sama cięższe przeszłam. Nigdy, nigdy narzekać nie będę. Mam pracę teraz i tatko mnie kocha — prawda? No, to i dobrze!

Ucałowała go w czoło, a stary rozczulony patrzył na nią serdecznie i już się uśmiechał.

— Osioł jest, głupiec, ślepiec! Mieć takie śliczne stworzenie swoje i latać za starą awanturnicą — mrucał. — Bóg mu za karę rozum odebrał! Moje śliczne dziecko, córuchno kochana, może byś chciała gdzie pojechać, zabawić się, rozerwać? A może dziecko chce co kupić, nigdy nie wspomina o groszach. Może ci mało strzysta rubli miesięcznie — powiedz?

— Tatko żartuje, a toć mi na dwa wystarczy, a chyba źle was nie żywię. Nawet pan Andrzej nie zrobił o to sceny..

— Ależ dogadzasz i nawet psujesz. Dawniej uciekałem od obiadów w domu, a teraz nawet na prośzone występy nierad chodzę. A tej służby, która mi truła życie, teraz jakby nie było; ani ich słyhać. W innych rodzinnych domach panie wiecznien narzekają na kucharki i lokajów, panowie na szalone wydatki, a u nas o tym nigdy mowy nie ma. Ty mi dom razem zrobilaś, ty jesteś czarodziejka.

— A bo ja, tatku, stanęłam tu do moich obowiązków przygotowana. Wiem, co do mnie należy, byłam u ojca w dobrej szkole. Tutaj to żadna robota w porównaniu z tą u nas, na wsi! Przez myśl by mi nie przeszło zajmować, was, mężczyzn pracujących i myślących na szerszym polu, drobiazgami domowego gospodarstwa. Dom musi dla was być odpoczynkiem w spokoju, jeśli nie może być szczęściem i weselem. A żeście mi powierzyli zarząd tego domu, więc przez samą ambicję muszę zarządzać tak, aby nic nie zgrzytało w tej maszynarii. Umarłabym ze wstydu, gdybym sobie rady sama nie umiała dać i chodziła do was z narzekaniami lub prośbą o pomoc. Nie, to się po mnie nie pokaże!

— Zuch dziecko! Ze też masz czas na wszystko!

— A cóż tu tak bardzo jest do roboty! Trzy konie na stajni: Kucharka, lokaj, młodsza, pralnia, targ, siedem pokojów do utrzymania w porządku, rachunek i dyspozycja wieczorem. To żarty taka robota, byle rano wstać i mieć pamięć w porządku.

— Spytaj inne panie, co o tym mówią. Nigdy na nic nie mają czasu.

— Bo się tak urządzają. Tunia wstaje o dziesiątej, ubiera się półtorej godziny, ciągle ktoś do niej wpada, gadają sobie nowinki. Potem biega z wizytami, potem niby coś kupuje i ogląda sklepy. Naturalnie, że nie ma na dom czasu.

— No, a ty, co robisz, jak się nas pozbędziesz?

— Idę do kuchni, potem do stajni, potem jadę konno ze Staśkiem aż za rogatki, potem wracam, zaglądam znowu do kuchni i lecę do Ramszycowej. Tam bawię do piątej, wracam, kupuję po drodze, co mi potrzeba, i szykuję dom i obiad na wasze przybycie; jeśli mam chwilę czasu, szyję trochę. Po obiedzie czytam, piszę listy, robię dzienne rachunki, sprawdzam kasę i kładę się spać. Nigdy nawet nie bywam zmęczona.

— Dziś ci gawędą popsulem konny spacer. Czemu mnie nie wypędzisz? Już bym wcale z domu od ciebie nie wyłaził.

— Nie miałam jechać bo Stasiak chory, a Walenty przekuwa klacze. Zresztą dla tatka nawet bym Ramszycową opuściła.

— To dosyć powiedzieć! — zaśmiał się. — No, już idę! Zbałamuciłaś mnie, starego, kompletnie.

27

POZIOMO: 1) turysta wysokogórski, 5) zamyka grecki alfabet, 10) do odtwarzania nagrań z płyt, 11) pisarz, 12) przepływa przez Omsk, 13) 900 sekund, 15) na oczach Temidy, 16) postępek, 19) wojsko tatarskie, 21) słynna katedra w Paryżu, 23) koralik, 26) między sąsiedzkimi polami, 28) zakon założony przez Ignacego Loyolę, 29) garnitur, strój, 30) gładka powierzchnia jeziora, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) typ aktora, 2) ciągnik, 3) dokonuje makijażu fotografii, 4) załazek ryby, 6) satelita Cyryla, 7) rasa gołębi domowych, 8) poprzednik fortepianu, 9) trzon pióra ptaka, 14) część samochodu, 17) starożytne miasto u podnóża Wezuwiusza, zniszczone przez wybuch wulkanu w 79 r., 18) wyzyskiwacz, 20) postanowienie, 22) słynny obraz Rafaela, 23) legendarny poprzednik Piasta, 24) antonim wady, 27) uroczysta msza z kazaniem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: emblemat, wyspa, przadka, obrazek, return, kłamstwo, mandolina, skok, zima, grzesznik, Zakopane, Otello, korowaj, oknówka, ankra, atrament. **PIONOWO:** empire, hrzytwa, Eldorado, arab, szrama, przytyk, postaniec, aktorka, Florencja, szczęka, szatynka, makaron, igliwie, spiwór, nokaut, post.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali: **MARIA PIECHOTA** z Warszawy i **STANISŁAW ŁUKASZEWSKI** z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 14

